

T E A T R S Z K O L N Y

HANNA JANUSZEWSKA

NAWOJKA

OPOWIEŚĆ SCENICZNA W 4 AKTACH Z EPILOGIEM



NASZA KSIĘGARNIA
WARSZAWA
1952

WIEŚĆ O NAWOJCE

W dialogu „*Senatorium*“ Marcina, opata benedyktynów, znajduje się wzmianka o dziewczynie, która „*in vesta virili*“ (w męskim odzieniu) uczyła się na wszechnicy krakowskiej i bliska była bakalarjatu, gdy prawda wyszła na jaw. „*Amore studii sexum occultavit*“ (z miłości nauki płćć swą ukryła) — czytamy w tekście opowieści. Wyglądałoby to na bajkę, gdyby nie jeden rys realistyczny, prawdziwy: przychwycono ją, według opowieści, w domu Kaldherberga. Ta zaś rodzina mieszczańska była w tych czasach (początek XV wieku) osiadła i znaczna w Krakowie.

OSOBY

NAWOJKA
MISTRZ ANDRZEJ
BAKALARUS I — filozofii
BAKALARUS II — matematyki
BAKALARUS III — muzyki
MIESZEK
SOBIESZ
IDZI
OLAVUS Z UPSALI
PRANDOTA
MACIEK PRANDOTA
PANI CIECIORKA
ANNA PRANDOTA
RYCERZ GERAŁT
KALDHERBERG
KATARZYNA KALDHERBERG
WAGANT
WŁÓDARZ KRZYKAŁA
PIETRUSIA — mieszcza
PANI RZEPKA — służebna Kaldherbergów
SCHOLAROWIE
ŻEŃCY
PACHOLIKI
DZIEWCZĘTA
MIESZCZANIE
MUZYKANTY
BEDELE AKADEMII

} scholarowie

Teksty łacińskie mogą być opuszczone bez szkody dla sztuki.

AKT PIERWSZY

ODSŁONA PIERWSZA

Świta. W coraz to jaśniejszym blasku dnia sierpniowego 1415 roku jawi się węgiel warownego dworu Prandotów. Dwór z pociemniałych drzewnych pni zdaje się wychylać nad kamienne omurowanie otaczającego go wału. W rogu wału — wieżyczka, niewysoka, kryta gontowym daszkiem jak suszące się siano. U stóp wału — ławka. Że świt już rumieni świat, połyskują okna dworskie z drobnych błon i zorze kładą się na rozłożysty dach z siwych gontów, na których budzą się gruchające gołębie. Szerokie lipy szumią lekko, tuż przy oknach dworskich. Pod jednym z nich złoci się drobnym owocem gruszka dzika. U stóp dworu ciągnie się swójski krajobraz żniwny: żółte pola, na nich żyto w kopach — dalej modry zalew i las. Drogą od pól zbliża się Wagant wędrowny. Przystanął.

WAGANT (przed siebie, w świt)

Hej, dalekie świtanie,
hej, dalekie zranie,
odległe dzieje stare...
Pod ptaszącym rozgwarem
budzi się dom wielmoża.
Już i w porannych zorzach
połyska cokół, wieże
i karczma, gdzie rycerze
miody sączą ze szklanic.

Hej, dalekie świtanie
cokoły karczmy złoci,
łśni rycerski Prandocin,
łśni mój tłumok podróżny,
sakwa i mieszek próżny.

Hej, złota mi nie stało,
liznałem jeno nauk,
ruszyłem w świat igrca, śpiewak,
ze śpiewką świat przebiegam.

Widziałem we Francyi,
jak lud wielmoże bije,
ima się łomu a draga
i rycerzom uraga.

Widziałem bój i krew,
niejeden słyszałem śpiew,
więc do swej śpiewki wplątam
gorycz a uśmiech świata.

Ucieszże się dziś śpiewką,
nadobna dworska dziewczko.
Daję ci śpiewkę w ręce —
śpiewam sprawy dziewczęce.

(Przy lutni).

Cóż? Nie może być inak:
w domu żywie dziewczyna.
Cóż — niech w domu się mieści
myśl a serce niewieście.
Chcesz czy nie chcesz — to dość,
dom — dziewczyńska to włość.

Cóż, że myśl się w świat zrywa,
że świat woła a wzywa,
że myśl jak ptak mknie w górę —
pędź je do dom jak kury...

Eja, eja — to dość,
dom — dziewczynska to włość.

(Przechodzi. Jeszcze chwilę dobiegają z dala jego gorzkie a kpiarskie słowa: „W domu żywie dziewczyna...“, „Dom — dziewczynska to włość...“ po czym głos Waganta cichnie. Tylko ptaki odzywają się coraz głośniejszymi i gardłowo pogruchują gołębiami. Ścieżką z lewa wbiega Nawojka. Jest w szarej świtce, w gospodarskim rątnuchu na spódnicy. Jest płowa, pozornie nikła. Lecz ruchy jej są pełne utajonej siły. Przystanęła. Słucha z uśmiechem ptasich głosów. Cwierknęła ku nim jak wilga. Podbiegła ku rozłożystemu dworowi i, jak łasica, wspięła się po kamiennym murze. Stała u okna pod gruszą. Rozejrzała się bacznie. Stuka w okno).

NAWOJKA (przenikliwym szeptem)
Mistrzu Andrzeju...

(Stuka znów. Okno się odmyka. Ukazuje się w nim siwa głowa sędziwego bakalarza, Mistrza Andrzeja).

MISTRZ ANDRZEJ (ciepło, niewesoło)
Nawojka!

NAWOJKA

Miałam już nie przyjść dziś, mistrzu Andrzeju. Aleć myślę — może i znajdziecie jeszcze czas. Toć to raz ostatni.

MISTRZ ANDRZEJ (głową kręcąc)

Nie, Nawojka! Nie! Jakom ci wczoraj rzekł: nie. Dzisiaj się wcześniej ruch we dworze zacznie. Jak to przed podróżą. Trzeba nam mieć baczenie na ludzkie oczy. Nie, dzisiaj już nie!

NAWOJKA

Jak dzisiaj nie, to już i nigdy chyba!

MISTRZ ANDRZEJ

Nigdy! Nigdy! Łatwo to słowo rzec młodemu. Stary, doświadczony na wiatr go nie rzuca. Cóż bo człowiek wie: nigdy albo i nie nigdy. (Nawojka wzdycha). Nie wzdychaj-

że tak, Nawojka. Serce mnie boli, gdy to słyszę. Zda mi się, że cię ukrzywdził, dziecko.

NAWOJKA (*wybucha*)

Ukrzywdziliście mnie? Wy, mistrzu Andrzeju? Do śmierci błogosławić was będę za to, coście dla mnie uczynili!

MISTRZ ANDRZEJ (*rozejrzał się niespokojnie*)

Pst! Trzepocesz słowy jak ptak skrzydłami. Cicho. Zejdź pod cokół. Wnet tam do ciebie przyjdę. Tu, wpobok, izba pań, Prandotowych sióstr. Nie trza zbyt wiele gadać. Pań sióstr to przywilej. Nie wchodźmyż im w drogę. Zejdź pod cokół.

NAWOJKA

Niechaj. Zejdę pod cokół. Zaczekam.

(*Mistrz Andrzej zamyka okienko. Światło słoneczne jaśnieje coraz bardziej, ptaki ćwierkają. Nawojka zsuwa się po podmurowaniu. Otrzepuje dłonie. Staje. Wsłuchuje się chwilę w rozgwar ptasi, rozgląda się po szerokim krajobrazie. Oddycha głęboko.*)

NAWOJKA (*przed siebie w świt*)

„O, rus, quando ego te adspiciam, quandoque licebit nunc veteris libris, nunc somne et inertibus horis ducere sollicitas iucunda oblivia vitae...”

(*Mistrz Andrzej, wyszedłszy z dworu, stanął przy niej, słucha, głową kiwa wzruszony, szepce.*)

MISTRZ ANDRZEJ

Horacy...

(*I na polski słowa Horacjańskie tłumaczy.*)

„O, wsi, niech cię obaczą oczy moje,
nad stare księgi niechaj się pochylę
i gdy godziny w ciszy — zda się — stoją,
niech tu spokojne, błogie pędzą chwile...”

NAWOJKA (*do rąk staruszka przypadła*)

Mistrzu Andrzeju, dziś, gdy stąd z młodym dziedzicem do krakowskich szkół odjeżdżacie, wiedzcież o wdzięczności mojej! Dzięki wam za to, coście dla mnie uczynili! Dzięki wam za naukę!

MISTRZ ANDRZEJ (*po płowych włosach ją gładząc*)

Nawojka, myśli twoje są lotne jak ptaki i rozkoszą było dla mnie poglądać, jak rozwijają swoje skrzydła. Pojęłaś więcej w te krótkie godziny poranków niż niejeden scholar w wiele godzin dysput i ćwiczeń. Czemuż to chłopcem nie jesteś? Czemu nie jesteś synem możnych? Uczyłbym cię jawnie, nie skrycie, przed świtaniem. Uczyniłbym z ciebie magistra i o wiele łatwiej niż z Prandotowego syna, w którym — Boże odpuść — bystrości tyle, co w drewnianej kłodzie!

NAWOJKA

A on to właśnie, spaśny Maćko Prandota do Akademii Krakowskiej z wami, mistrzu, na naukę jedzie! Taki los... (*Wzdycha*). Drapieżnie strzegą mężowie, abyśmy im z garści nie wyrwały miecza i księgi. Chocia im czasem miecz z pijackiej garści leci, a drzemiąc nad księgą ni „A“, ni „B“ w niej nie wypatrzą, ospaluchy! Toć temu spaśnemu Maćkowi Prandocie lepiej by przystało w garnki patrzeć — niżli mnie. A on na naukę jedzie. Ja zaś we dworze ostać muszę, pańskie kiecki trzepać, w kobiercach pcheł szukać, w garnkach kopyścią obracać! Heksametry na garnkowych wrębach wybijać. (*Ironicznie*). „O, rus, quando ego...“ (*Urywa*).

MISTRZ ANDRZEJ (*kojąco*)

Nawojka... Nawojka...

NAWOJKA

Napatrzę się ja na bobkowe liście w jadle. Gdzie mnie tam patrzeć mistrzowskich wawrzynów! (*Nagle żalośnie*). Taki los...

MISTRZ ANDRZEJ

Dziecko, dziecko miłe! Ucisz się, bo zda mi się, że ci więcej szkody i smutku niż pożytku i radości przyczynił... Dręczą mnie takie myśli, okam dziś zmrzyć nie mógł przez noc całą. Było mi jak rybitwie chcącej drzemać na fali, gdy prąd nią szarpie. Może na żal i smutek zda ci się twoja nauka?

NAWOJKA (*burzliwie*)

Mistrzu Andrzej, co wy mówicie! Toć jest mi jakoby ślepemu, który przewidział. W głowie mi jasno i przestrono. Czytam! Piszę! Znam mowę łacińską! Toć to radość! Wielka radość!

MISTRZ ANDRZEJ

Cichaj, Nawojka! Dobrze, jeśli nauka ci radość dała. Cóż bowiem więcej dać może ci, dziewczyno?

NAWOJKA

Albo to mało?

MISTRZ ANDRZEJ (*jakby głośno marząc*)

Gdybyś to chłopcem była... Zabrałbym cię z Maćkiem Prandotą do Akademii Krakowskiej, która jest (*palec w górę uniół, po łacinie głosi*): „Fons doctrinarum irrigens, de cuius plenitudini hauriant cupientes“.

NAWOJKA (*w zasluchaniu na język polski tłumaczy*)

„Obfite źródło wiedzy, z którego spragnieni czerpać mogą“.

MISTRZ ANDRZEJ (*dalej, ważko*)

„Akademio Krakowska, któraś jest...“

NAWOJKA

„...nauk przemożnych perłą. Scientiarum praevalentium margarita“.

(*Ptaki ćwierkają coraz głośniej*).

MISTRZ ANDRZEJ

Tak: nie omyliłem się na tobie, gdyś zza krzaka tarni słuchała, jakem Maćkowi mowy łacińskiej prawidła do głowy

wbijał. Ty, małoznaczna sieroto, córko pańskiego chlebojedźcy, Nawojka! Twoje bystre jak ptaki myśli rozbiegły się po szerokich przestworzach. Strach pomyśleć, czy będą umiały teraz przycupnąć jak te gołębie na dachu z gonta i przy rodzinnym dymniku gruchać...

NAWOJKA (główkę przechyliwszy)

Zagruchają: „O, rus, quando ego te adspiciam, quandoque licebit“. „O, wsi, niechaj cię obaczą oczy moje“.

MISTRZ ANDRZEJ (wzruszony)

Ptaszko, co słowem starożytnych gruchasz, weźże ode mnie w dzień rozstania (wyciąga książki spod płaszcza) i to... i to... i to...

NAWOJKA (książki chwytą, z radością czyta tytuły i, założwszy za pas fartuch, książkę za książką weń rzuca)
„Grammatica“! „Aleksander de Villa Dei“! „Arithmetica communis“! „Horacy“! (Bije w ręce z radości). Mistrzu Andrzej! Dzięki wam, dzięki!

(Drzwi Prandotowego dworu trzasnęły. Wyszła z nich zażywna jejmość w sutej spódnicy, przez którą zwisa łańcuch z kluczami. Siostra pana Prandoty, Pani Cieciora, po rycerzu grunwaldzkim wdowa. Stąpa godnie, chodem nieco kaczym. Widzi Mistrza Andrzeja i Nawojkę).

NAWOJKA (szeptem do Mistrza)

Pst! Pani Cieciora, pana Prandotowa siostra tu idzie.

PANI CIECIORKA (nawołuje)

Nawojka! Do czeladnej! Dla pana Maćka soloną skopowinę na drogę wynieś! Poczekaj tam, klucz od piwnicy ci dam! (Nawojka kłania się, nieznacznie przyklepuje książki odstające w fartuchu. Mistrz Andrzej swoją w sutą szatę przyodzianą postać przestłonić ją się stara). Masz klucz! (Wyciąga klucz, jakby go do fartucha Nawoiki wetknąć chciała. Mistrz Andrzej podchwytuje klucz, oddaje go Na-

wojce. Pani Cieciora poruszona. Nawojka, raz po raz się kłaniając, oddala się ku dworowi. Pani Cieciora woła za nią). Obacz, czy wszystko przysposobione, jak trzeba!

NAWOJKA (*odbiegając wojuje z wypchanym fartuchem*)
Tak, pani!

PANI CIECIORKA

Chlebojedźcy-darmojedźcy! A wszystko tu od śmierci Prandotowej małżonki na mojej głowie! (*Obraca się ku Nawojce, która już za cokołem fartuch poprawia*). Hej tam, Nawojka! A co tam z tym fartuchem? Co tam masz?

NAWOJKA (*z góry*)
Gruszki, pani!

PANI CIECIORKA (*niedowierzająco*)
Gruszki? A skądże?

NAWOJKA (*kpiarsko*)
A z tej gruszy! Spod mistrza Andrzeja okna! (*Umyka*).

PANI CIECIORKA (*do Mistrza Andrzeja*)

Wszystko rozbierają nienasytne domownicy, chlebojedźcy, goście! O, głowo moja, głowo! (*Przysiadła na ławce*). Nawet w dzień odjazdu mego najmilszego siostrzanka spokoju nie masz! Szczęście, że choć wy z nim jedziecie. Statecznyście człowiek, mistrzu. (*Mistrz Andrzej się skłania*). Szczęście, że z Maciusiem jedziecie, ale tu do nikogo nie będzie gęby otworzyć.

MISTRZ ANDRZEJ (*spokojnie*)

Toć macie tu rodziny pod dostatkiem, pani. Brat...

PANI CIECIORKA (*ręką machnęła, przerywa*)

Dla mego brata nie masz nic, tylko łuk, miecz, przyjaciół, wiece, działą sąsiedzkie, zwady, zgody i grunwaldzkie wspominki.

MISTRZ ANDRZEJ

Człek to pełen odwagi.

PANI CIECIORKA

Tego mu nie zaprzeczyć, ale... (*Ręką znów machnęła*).

MISTRZ ANDRZEJ

Jest i wasza siostra, pani Anna.

PANI CIECIORKA (*zła*)

A jest! Jest! I ten rycerz, kawaler spod znaku „szewalerii“,
takż jest! At!

MISTRZ ANDRZEJ (*światu życzliwy*)

Człek w świecie bywały. A gdy śpiewa przy kominie, to
i mnie staremu śpiewy te serce grzeją.

PANI CIECIORKA (*wciąż nie w humorze*)

Wam serce pieśni grzeją, ale kawalerowi Anny jeszcze innej
rozgrzewki trzeba. (*Na karczmę wskazała*). Stąd.

MISTRZ ANDRZEJ

„Prawda w winie“ — „In vino veritas“ mawiali Rzymianie.

PANI CIECIORKA

Tedy prawdy po karczmach szuka w winie, w piwie, w grze
w kości. Ech, mistrzu Andrzeju, święciście chyba, że w sercu
cały świat macie! A mnie sierocie (*chustkę do oczu podniosła*)
serce skurczyło się jak mieszek. Tylko mój siostrzanek, Maćko,
w nim się mieści. O, jakże ja tu bez niego wyżyję, sierota!
Samam go od śmierci matki chowała. A gdy pomyślę, że ten
dom opuszcza...

MISTRZ ANDRZEJ

Nie trapie się, pani. Toć po naukę jedzie. Niejeden mu za-
zdrości. (*Zadumał się chwilę*).

PANI CIECIORKA

Taki drogi szmat! Na Sieradz trzeba drogę brać, a potem
dalej na południe jeszcze — ku Wiśle. Toć to jak wyprawa.

MISTRZ ANDRZEJ (*wokół się rozejrzawszy*)

Piękna pogoda na drogę.



PANI CIECIORKA

Taki sam jasny był dzień, kiedy to przed pięciu laty pan Cieciora do domu z wyprawy grunwaldzkiej powrócił. Zdrowo, ogorzale. Ale nie minęło i trzy niedziele, a mi go, podziurawionego jak przetak, towarzysze z karczmy wojewódzkiej do domu przynieśli. (*Wyciągnęła znów chustkę zza paska, chlipnęła*).

MISTRZ ANDRZEJ

Bóg dał — Bóg wziął, pani.

PANI CIECIORKA (*energicznie*)

Bóg może dał, ale gra w kostki i awanturniki-pijanice go zabrali! (*Chlipnęła znów, twarz chustką przesłoniła. Nagle gdzieś za dworem kur zapiał. Wraz rozlega się gromadne gdakanie kokoszy. Pani Cieciora z ławy się porywa*). Święci pańscy! Toć to już jasny dzień! (*Energicznie*). Bogna! Kli-chna! Ludmiła! Kury z sadu zegnać! Łuby pana Maćka w drogę sposobić! Święci pańscy! Toć to i włódarz ludzi do żniw jeszcze nie zwołał! Wszystko na mojej głowie! (*Wybiega. Za chwilę widać ją za murem dworskim biegnącą, trzepocącą rękami. Wraz z dwora niesie się gwar, nawoływanie i donośne gdakanie kur. Pani Cieciora wybiega nawołując*). Włódarz! Krzykała! Włódarz! Krzykała!

MISTRZ ANDRZEJ (*za głowę się chwyciwszy, ręką sutą szatę przytrzymuje i także wybiega mruczając urągliwie wiersz Horacjański*)

„O, rus...”

„O, wsi, niech cię obaczą oczy moje,
kiedy godziny w ciszy — zda się — stoją”.

(*Na dworskim wale ukazują się włódarz Prandotów — Krzykała. Róg i bat ma za pasem. Wyjał róg. Zatrąbił. Żeńce wychodzą na pole i do swej pięknej pracy się biorą. Włódarz po wale tam i sam wędruje, przystaje, z bata trzaskając. Zza dworskiego węgła ukazują się niestara jeszcze a dufna w swoje wdzięki, strojna Anna*

Prandotówna, pana Prandoty siostra. Obok niej dworny, modny rycerz — „szewalier“ — Geralt. Taka sama wstęga, jaką są owite rękawy Anny, zdobi mu pierś. Czerwoną różą się bawi. Prowadzi Annę jak w tańcu. Krzykała skończył swoje granie. Róg od ust odjął, w pas przybyłym się kłania).

GERALT

Można by rzec, pani, że to róg frankoński, sławny Olifant, ozwał się na twoją cześć.

ANNA (z westchnieniem)

Aleć to tylko Krzykała na kmieci... Nie wielki to świat, a Prandocin, panie Geraltcie!

GERALT

Świat rozległy się a piękny zdaje wszędy, gdzie jesteście, Anno. Świat zjeździłem. Gdzieżem w turniejach się nie potykał z twoim imieniem na ustach! (Z półkpiarskim uśmiechem, a przymilnie). Chybać mnie nie minie nagroda?

ANNA (igrając wstążką u ramienia)

Brat żniwa ukończy, syna do szkół wyprawi. Natenczas wiano mi wydzieli.

GERALT (przesadnie)

Cóż wiano znaczy? (Zbliżyli się do Krzykały. Geralt od niechcenia do Włódarza). A sypie tam dobrze, he, Krzykała?

KRZYKAŁA

Sypie, ale kmiecie nie śpieszą. A śpieszyć trzeba.

GERALT

To poganiaj!

(Włódarz batem trzaska, dmie znowu w róg).

GERALT (do Anny)

Spocznijmy w cieniu drzew. (Prowadzi ją pod cokół. Żniwiarze podjęli monotonny śpiew. Brzmi to z dala jak szmer kłosów). Pachniesz jak kwiecie, Anno.

ANNA (*z za paska małą buteleczkę wyciągnęła, dłonie Geraltowe skrapia*)

Wódka to rozmarynowa z winnym sokiem. Przez nieboszczkę królowę Elżbietę Piastównę z Węgier przywieziona. „La reine d'Hongrie“.

GERALT

Co za woń... Co za woń...

(*Zza węgła wybiega Nawojka z wieńcami kwieciami, za nią inne dziewczęta*).

NAWOJKA (*ku nim*)

Prędzej! Bogusza! Ludmiła! Wichna! Do wozowni! Pojazd i powózki dla młodego pana na drogę zdobić! Pani Cieciora kazała! Prędzej!

(*Dziewczęta przebiegają, wieńcami ramię Geralt'a muskając. Pani Cieciora przechyla się przez dworski cokół*).

PANI CIECIORKA

A wraz po toboły wracajcie! Nie mitrzyć z kwiatami!

(*Geralt od Anny się nieco odchylił i od wonnej buteleczki*).

GERALT (*przez ramię ku dziewczętom*)

Co za woń...

ANNA (*ku buteleczce schylona*)

Prawda? Piękna woń...

(*Dziewczęta przebiegły. Za Panią Cieciorą wychodzą z dwora: Prandota w skórzanym kaftanie, w pasie rycerskim, za nim ospały, płowy tłusciuch, syn — Maćko. Za nimi — pacholiki*).

PRANDOTA (*w ręce klasnął*)

Włódarz, Krzykała! Już i południe blisko. Skrzyknij kmieci z pola! Pacholiki! Wynieście stoly! Niech karczmarz piwo rozlewa. Mięsiwo z kuchni nieść! Niechaj wszyscy pożegnają syna mego, Maćka, przed podróżą do Akademii Krakowskiej!

KRZYKAŁA (w róg dmie, nawołuje)

Z pola schodzić. Z pola... pod karczmę! Na pański poczęstunek!

(Żniwiarze prostują się, schodzą pod karczmę. Pacholiki dwa długie stoły pod karczmą dla żeńców ustawiają — a jeden w cieniu drzew dla dworu. Ten Pani Cieciora białym płótnem pokrywa. Pacholiki przynoszą miski i łyżki. Karczmarz przy chłopskich stołach gospodarzy. Na dworskim wale zjawia się dwóch piszczków-fleclistów i dwóch lutnistów; instrumenty stroją. Gwar, ruch. Prandotowie i dworscy przy stole siadają na ławach, które pacholiki z dworu wynieśli. Nawojka i dziewczęta, z wiązami kwieciami w rękach, jawią się u pańskiego stołu. Gwar tu rośnie. U kmiecych stołów ciszej się dzieje).

PRANDOTA (wstał z dzbanem w ręku)

Panie synu, niechaj ci się w drodze i naszej prześwietnej Akademii szczęści.

PANI CIECIORKA (z płaczem)

Niechaj ci się szczęści, Maciusiu najmilszy! (Podnoszą dzbany ku Maćkowi. Nawojka stanęła obok, głowę hardo podniosła, patrzy ku dobrodziejom, na Maćka, na Mistrza Andrzeja).

MACIEK (do Pani Cieciora)

Oj, ileście tu smakowitego jadła zastawili! Zjadłbym coś!... (Westchnął). Toć to moja ostatnia uczta przed szkołą... (Westchnął znów). Rad bym doma ostał.

ANNA (ku niemu złośliwie)

Abyś się w stogach wylegiwał i z proc do gołębi walił.

PANI CIECIORKA (zastęszawszy)

I kawalerów pani siostrze ploszył, co?

(Anna, fuknąwszy, tyłem się do niej obraca).

MISTRZ ANDRZEJ (do Maćka)

Odezwiń się, Maćku. Okrągłą kwestią. Szeroką. Jakom cię uczył.

MACIEK (*wstał*)

Panie ojczy, ciotki miłe... Krewniacy... Mam ci ja nadzie...
nadzieję... (*Mistrz Andrzej gestami swady mu dodaje*). Mam
nadzieję, że mnie one nauki oświe... oświecą i że tu z głową
mądrości (*przelknął*) ści... (*Nawojka usta ręką zatuliła*). Mą-
drości pełną powrócę. Do dom... (*rozrzewnił się*) do siana,
do brogów, do owych wronek, co się nad nimi tłuką...

(*Pani Cieciora płaczem buchnie, Geralt się uśmiecha, Anna ramio-
nami wzrusza*).

ANNA (*do Geralta*)

I w samym Paryżu nie zrobią z miłego siostrzanka magistra.

GERALT (*na Prandotę patrząc*)

Pst...

MACIEK (*byle prędzej*)

Tom chciał rzec... I... piękne dzięki, panie ojczy, panie ciotki.
(*Kłania się z dzbanem w rękę*). I wszyscy... Uff... (*Siada*).

WSZYSCY

Na zdrowie! Na zdrowie! (*Przepijają do Maćka i Prandoty.
Pacholki wnoszą na pański stół ptactwo pieczone*).

PRANDOTA (*do Geralta*)

W wasze ręce, panie rycerzu!

(*Geralt wstaje i błyskawicznie rozdziera kapłona w powietrzu*).

ANNA (*w ręce bijąc*)

Ach, jak zgrabnie! Prawdziwie jak „szewalier“.

MACIEK (*do Pani Cieciora*)

Ciotula, tak bym udko kapłonowe zjadł!

(*Gwar rośnie. Już i od kmiecego stołu się odzywa, zrazu nieśmiały,
potem śmielszy, napływa ku dworskiemu stolowi jak fala*).

INTERMEZZO

CHÓR ŻEŃCÓW (od stołu)

Nie zna karczmarz, co to żniwo,
niechaj tedy leje piwo.
Żeśmy się napracowali,
tedy nam do dzbana nalej.

(Piszcзки a lutniści, posłyszawszy swojską nutę, zaczynają do wtóru grać a rzępolić).

Włódarz krzyczy, co dnia łaje,
ale jeść nam mało daje,
co dnia czeka kmiecia żniwo,
lecz nie co dzień pije piwo.

(Muzyka).

Nie zna karczmarz, co to żniwo,
niechaj tedy leje piwo.
Żeśmy się napracowali,
tedy nam do dzbana nalej.

* * *

(Geralt, lekko podпиты, raz po raz zza ramienia Anny się przechyla i wzrokiem za dziewczętami wodzi. Kapela rzępoli, właśnie jak świerszcze w południe, kmiecie pożywają, a karczmarz piwo rozlewa).

GERALT (do Anny, to do dziewcząt półśpiewem, głośno)

Dawnom zwiedził cudze strony,
Czechy, Włochy a Morawy,
Strawiłem imienia wiele
Szukający sobie milej,
Nie znalazłem, aniż ninie...¹⁾

NAWOJKA (przechylając się ku Pani Cieciorce)

Konie oprzągnięte, powózki gotowe.

¹⁾ Średniowieczny wiersz miłosny.

PANI CIECIORKA (*ciężko westchnąwszy, do Prandoty*)
Panie bracie! Konie oprzągnięte.

PRANDOTA (*wstając*)

A no, pora jechać, synu! Pora w drogę!

(*Wszyscy wstają, dworscy korowodem wychodzą za dwór.*
Za Prandotami Pani Cieciora.)

MACIEK (*ogląda się na nią*)

Oj, ciotula... ciotula...

PANI CIECIORKA (*placząc*)

Oj, Maćku, Maciuniu! (*Ku Nawojce i dziewczętom*). Jeszcze mi tych juków dwoje z odzieżą weźcie — i na wóz!

(*Prandotowie wychodzą. Kmiecie grupują się przy karczmie, kędy pacholcowie książki, bety, piernaty od dworu ku wozom noszą. Dwóch dźwiga księgę, w dwie deski oprawną, łańcuchem związaną.*)

ŻNIWIARZE i ŻNIWIARKI (*postrzeżeniami się dzieląc*)

Co tego! Pierzyny! Odzienie! Jadło! No, no... Całą wieś by odział tym i pożywił.

(*Ten i ów machnął ręką, do stołów zawracając. Wbiega Nawojka z małym tobołkiem w ręku. Przystanęła na chwilę zdyszana. Tobółka tyka. Zmarszczyła brew. Patrzy wokół. Kmiecie przy stołach na nią nie baczą.*)

NAWOJKA (*tykając tobołką*)

Odzienie... Szkolne odzienie... (*Chce biec do wozów. Stoi. Rozgląda się w ciężkim zamyśleniu*). Szkolne odzienie... (*Nagle sprostowała się, odrzuciła w tył włosy i biegnie ku węglowi karczmy. Tobolek za węgiel karczmy wtyka. Z dala dobiega rozgwar ludzki, trzaskanie z biczów, rżenie koni.*)

GŁOSY

Bywaj zdrów, Maćku! Bywajcie zdrowi, mistrzu Andrzeju!

NAWOJKA (*twarzą ku odjeżdżającym zwrócona, powtarza głucho*).

Bywajcie, mistrzu Andrzeju... (Głos jej się załamał, ręce opadły).

GŁOS KOBIECY Z GROMADY (*podejmuje gorzką śpiewkę*)

Pańskie piwo pijamy.

Jakże inaczej czynić mamy?

Żywot twój, rzecz pana twego,

boć kmieć nie ma nic swojego.

(Piszczeni podjęli melodię, grają. Kpiarski, gorzki przyśpiew raz w raz rozbrzmiewa w gromadzie na pańskiego syna pożegnanie. Głosy zza dwora: „Bywajcie“, „hetta“. Trzaskanie z batów coraz to głośniejsze. Słychać, jak wozy ruszają).

NAWOJKA (*nieruchoma, mimowolnie kmiecią śpiewkę powtarza*)

„Żywot twój — rzecz pana twego...”

(Wozy odjeżdżają połą drogą ku dalekiemu Krakowowi. Przed dwór wraca Prandota, płowy wąs szarpiący. Na jego ramieniu wsparta, od płaczu się zanosząca, idzie Pani Cieciora. Za nimi Anna i zalotny, lekko na nogach się chwiejący Geralt. Pieśń chłopska umilkła na pański widok).

PRANDOTA (*do Pani Cieciora*)

Nie płaczcie, pani siostrze, wyjdzie mu to na pożytek. (Do muzykantów). Hej, grać tam, piszczałkowie, fletniści! Do stołów wszyscy! Zapomnijmy o smutkach. W ręce twoje, pani siostrze!

(Przepija do Pani Cieciora. Ta chlapiąc spełnia kielich. Nawojka, bledziuchna, o węgiel karczmy się wsparta. Muzyka rżnie od ucha. Kurtyna opada. Muzyka cichnie powoli. Za czym kurtyna znowu się podnosi).

ODSŁONA DRUGA

Zachód gasnący oblewa blaskiem karczmę Prandotów i ich dwór. Przy dworskim stole — pusto. Nietad na nim — jak po uczcie. Wsparły o chłopski stół przy karczmie, śpi urodziwy Geralt. Kogut zapiał na zachód. Droga od pól zbliża się obdarty Wagant wędrowny. Idzie zwolna, rozgląda się wokół. Przysiada za węglem karczmy w cieniu. Pogląda za węgiel. Widzi tobołek, który ukryła Nawojka. Wyciąga go, rozwiązuje i gwiżdże.

WAGANT

Gdy Ewa kądziel przędła, Adam ziemię kopał,
Nikt nikomu nie służył, nikomu nie chłopał.
Gdy Adam ziemię kopał, przędła kądziel Ewa,
Gdzie wtedy, gdzie wtedy szlachcic się podziawał? ¹⁾

(Gwiżdże. Geralt budzi się. Przeciagając się sięga po dzban. Półsennie zeń pociąga. Mrok już zapadł. Księżyc wstał, blaskiem świat zalewa. Od dwora zbiega Nawojka. Rozgląda się. Przebiega jak strzała ku węglowi karczmy. Schyla się po tobołek. Nie znajduje. Odwraca się. Widzi Waganta z rozwitym tobołkiem na kolanach).

NAWOJKA (zdławionym głosem)

Ktoście?

WAGANT (z dwornością łazęgi)

Bakalarz, śpiewak, błazen, mimus, galiardus, buffon, panno śliczna.

NAWOJKA (spłoszona)

Bakalarz i w rowie śpicie?

WAGANT

Złota brakło, panno, złota brakło, by magistrem zostać. Przybrałem tedy zajęć więcej. Kuglarza, błazna, śpiewaka. I tak oto wędruję szerokim światem, po opłotkach nocą śpiąc.

¹⁾ Polska wersja średniowiecznej pieśni zbuntowanego ludu.

(Nuci).

Ach, mój smutku, ma żalosci,
nie mogę się dowiedzieć,
gdzie mam dzisiaj nocleg mieć¹⁾.
Mnie tak dziś — innemu potem
przyjdzie kędyś spać pod płotem.

NAWOJKA (*głucho*)

Dzierżycie mój tobolek. Oddajcie.

WAGANT

Waszże to przyodzievek? Skądże mam to wiedzieć? (*Wyciąga płaszcz studencki*). To nie dziewczynski strój! (*Porusza płaszczem nucąc*).

Gdy Ewa kądziel przędła, Adam ziemię kopał...

(*Geralt już dobrą chwilę pieśni słucha. Lekko na nogach się chwieje, zbliża się do Waganta i Nawojki*).

GERALT (*potykając się*)

Ejże, galiardzie, błażnie, śpiewaku! A skądże to ta śpiewka pod pańskim dworem? He?

(*Nawojka cofa się do węgła. Patrzy na mężczyzn z lękiem*).

WAGANT

Stamtąd, gdzieś pan nie bywał, panie rycerzu!

GERALT (*z pijacką mocą*)

Nie tobie to dociekać, gdzieś bywał, chłystku!

(*Za pierś go chwycił*).

WAGANT (*hardo*)

Panie rycerzu, jeśliś widział, jako lud powstaje, morduje tych, co niespracowane, gładkie ręce mają — to po co pytasz?

¹⁾ Parafraza średniowiecznej „skargi“.

GERAŁT

He, Francja! Francuska Navarra! Wiem, skąd idziesz, włóczęgo! Byłem tam. Widziałem bunt. „Jacquerie“! Wiem! (*Ręką machnął*). I wiem, jako król Navarry przywódcę buntu chłopskiego rozżarzonym żelazem koronować kazał. Krew cudzą i własną mam za nic!

(*Potknął się znów*).

WAGANT

Bywałyś w świecie, panie rycerzu. Nawet pieśni wagantów znasz!

GERAŁT

Niejedna rycerska włócznia, niejednen rycerski miecz otarł się o moją zbroję na turniejach w wielu stolicach świata.

(*Nuci kpiarsko, potykając się*).

He, co tam, wiecie, krew.

Jedno coś warte: śpiew,
dzban miodu, kielich wina,
piosenka i dziewczyna...

He, co tam, wiecie, krew...

WAGANT

Nie brak wam odwagi. Co z nią czynicie — wasza to sprawa.

GERAŁT (*z pijacką butą*)

Pewno. Nie twoja. Ruszaj precz od dwora! Tobolek daj!

WAGANT

Nie mnie sprzeciwiać się rycerzowi.

(*Kładzie tobolek i oglądając się odchodzi*).

GERAŁT (*dwornie do Nawojki*)

Panno, bierzcie... (*Nawojka stoi nieporuszona. Gerałt patrzy na nią ni to drwiąco, ni to czule*). No, bierzcie. (*Podchodzi do niej, mówi lekko, życzliwie*). Dla miłego ten przyódziewek,

co? A gdzie ten miły, panno? W obejściu? (Nachylił się ku niej zalotnie). We dworze? (Nawojka odsuwa się od niego z lękiem. Geralt parsknął śmiechem). Życ trzeba, panno... Życie do dna wypić jak dzban miodu. Póki jeszcze jest — jak jest: dwór, rycerze, strojne damy. Boć blisko (ręką ku polom zatoczył) wre coś jak nurt pod falą! „Jacquerie“! Nie wiesz nic, dziecko. Ja wiem, krew się lała z wielmożów, lud szedł jak burza. A przecież żyć warto, panno. Tak czy owak — żyć! (Rzuca jej tobołek). Bierz!

(Nawojka chwytą tobołek i umyka za węgiel karczmy. Geralt oddala się nucąc, z lekka się chwiejąc).

Gdy Ewa kądziel przędła, Adam ziemię kopał,
Nikt nikomu nie służył, nikomu nie chłopał...

ANNA (z okna)
Gerałcie!

GERALT (idzie ku dworcowi, nuci, z nagłą z piosnki w piosnkę przechodząc)

...nikomu nie chłopał...

Chcę rad służyć twej miłości
do mego skończenia wiernie,
byś raczyła wiedzieć pewnie
wszelki czas, w nocy i we dnie.
Służba moja ustawiczna
twej miłości, panno śliczna...¹⁾

(Wchodzi do dworu. Po chwili zza dworu ukazuje się Nawojka w stroju scholara).

NAWOJKA (głosem zdławionym)

Na Sieradz. I dalej ku Wiśle, na południe. Pójdę! Dojdę!
Nikt się nie dowie, żem dziewczyna! (Jak w upojeniu). Do Akademii! Po naukę! Nic, że w skradzionej odzieży. Grosze mam w mieszk.

¹⁾ Średniowieczny wiersz miłosny.

GŁOS GERAŁTA (z dwora; przy lutni)
Paniami stoi wesele,
jegoż jest na świecie wiele...¹⁾

NAWOJKA (*chwilę słucha*)
Czemuż muszę uchodzić tak, jak złodziejasek? (*Z żalem*).
Czemu mi nie powie nikt jak do Prandotowego syna: „Nie-
chaj cię zło omija...” „Niechaj ci się szczęści...”

GŁOS GERAŁTA (*przy lutni*)
One nas ku czci przywodzą,
źli zaś jeno paniom szkodzą.

NAWOJKA (*postąpiła naprzód*)
Pójdę! Dojdę! Do Krakowa! Do Krakowa! (*Otula się
w płaszcz, księżyc ją blaskiem oblewa. Idzie polami, w bla-
sku, szepcząc gorąco*). „Skoło, obfite źródło wiedzy, z któ-
rego spragnieni czerpać mogą”. „Fons doctrinarum irrigens,
de cuius plenitudini hauriant cupientes”. „Skoło krakowska,
któraś jest nauk przemożnych perłą...”

(*Odchodzi. Kurtyna opada*).

CHÓR (*za sceną*)

Skoło, tyś wiedzy jest źródło obfite,
którego fala czysta z głębin bije.
Dno owych głębin obaczysz ukryte,
jeśli z czystego źródła wiedzy pijesz.
Niechajże każdy wzrokiem nieulęklým
dna twego patrzy poprzez głębie twoje,
bo co prawdziwe — toć jest także pięknym,
nauka prawdą i pięknością poi.

¹⁾ Z średniowiecznego wiersza.

AKT DRUGI

INTERMEZZO NA PRZEDSCENIU

*W bladym świetle przesuwają się idący scholarowie. Przystają.
Wymieniają zapytania i odpowiedzi. Przechodzą.*

SCHOLAR I (do II)
Skąd idziesz?

SCHOLAR II (a potem inni jak miarowy chór)
Z Wrocławia.

SCHOLAR III
Ja z Głogowa.

SCHOLAR IV
Ja z Gniezna.

SCHOLAR V
Ja z Szamotuł.

INNI

Z Błonia...

Z Gielniowa...

Z Czerska...

Z Sieradza...

GŁOSY

Do Krakowa!

Do Krakowa!

(*Odzywa się hejnał krakowski, ściszony, jakby bardzo z daleka*).

SCHOLAR VI

Jako Paryż Francję zdoła i oświeca, tak nas Kraków.

SCHOLAR VII (*beztroski, z małym tobołkiem na ramieniu*)

Król oznaczył bankiera, który studentom pieniądze pożyczć będzie.

SCHOLAR VIII (*strojny, rycerski, z mieczykiem u boku, wylicza*)

Gramatyka.

Retoryka.

Logika.

Muzyka.

Astronomia...

INNI (*podejmują jak chór*)

Fizyka.

Etyka.

Polityka.

Psychologia.

(*Przechodzą*).

SCHOLAR IX (*do VIII*)

Ktoś ty?

SCHOLAR VIII

Książę Aleksander Piast. A ty?

SCHOLAR IX

Maciek Kraska ze wsi Kowale.

SCHOLAR VIII

Słyszysz, co nas czeka?

(*Scholarowie przechodzą*).

CHÓR SCHOLARÓW

„Disputare.

Arguere.

Respondere".
Rozprawianie.
Roztrząsanie.
Odpowiadanie.

(Przechodzą).

SCHOLAR X (do XI)
Ktoś ty?

SCHOLAR XI

Ja Olavus z Upsali.

INNI (kolejno)

Ja z Galdentyngen.

Ja z Eisenach.

Ja z Budy.

Ja z Padwy.

Ja ze Strassburga.

CHÓR

Do Krakowa! Do Krakowa!

SCHOLAR XI

Do Krakowa! „Cuius soli dulcitudinem non solum patriae homines, sed etiam exteri aspirant“. „Którego słońca słodycz nie tylko krajan napawa, ale i ludzi spoza kraju granic“.

(Przechodzą).

SCHOLAR XIV (do XV)

„...aby studenci lekcje, ćwiczenia i akty wygodnie wypełniać mogli, przeto jako miejsce zborne dla scholarów przeznaczony jest dom przy ulicy Świętej Anny“.

(Przechodzą).

SCHOLAR (do przechodzącej w stroju scholara Nawojki)

Skądś ty?

NAWOJKA

Z Prandocina...

* * *

(Przechodzi ku lewej stronie. Hejnał słyhać blisko. Kurtyna idzie w górę. Widać węgiel krakowskiej ulicy. W nim — wejście do piwiarni. Naprzeciw piękna kamienica Kaldherbergów. Hejnał brzmi jeszcze. Ulicą przechodzą scholarowie. Jest wieczór. Drzwi piwiarni i okno piętrowe kamienicy — rozświetlone. Nawojka, płochliwie się rozglądając, stoi u drzwi piwiarni. Obok — Scholar. Zza węgla naprzeciw wysuwa się Pani Rzepka z koszykiem w dłoni i, także z koszyczkiem, zwinna Pietrusia o twarzy krągłej jak jabłuszko, okolonej ścisłym czepeczkiem. Na przechodzących scholarów patrzą).

PIETRUSIA

Scholarzy już są w mieście, pani Rzepka.

PANI RZEPKA

A no są. Trzeba o nich pomyśleć, biedakach! *(Koszykiem poruszyła)*. Słoninę już mam.

PIETRUSIA *(zalognie się oglądając)*

Tego znam... tego nie znam... tego znam... tego... *(Na Nawojkę spojrzala ogniście)*. Tego nie znam. Ładny...

PANI RZEPKA

Nie strzelaj oczami, Pietrusia! Do dom wracaj!

(Wchodzi do domu Kaldherbergów).

PIETRUSIA

Wracam! Wracam, pani Rzepka!

(Idzie krygując się, scholarowie za nią patrzą, idą).

PIETRUSINE INTERMEZZO

PIETRUSIA

Czyli za mym liczkim?
Czy za mym koszyczkiem?
Czy za mym fartuszkim
idziecie łańcuszkim?

CHÓR SCHOLARÓW

Liczku i szczodrości,
jadłu i miłości,
każdy służyć musi
obrotnej Pietrusi.

(Muzyka).

PIETRUSIA

Miłujesz? Łasujesz?
Kędy popatrujesz?
Czyli w oczki jasne?
Czy w garnek z omastą?

CHÓR SCHOLARÓW

Wierę — gar nie kpina,
nie kpina — dziewczyna,
jeszcze taka trusia,
jak nasza Pietrusia!

* * *

(Pietrusia i scholarowie przechodzą. Pietrusia zalotnie Nawojkę w dłoń koszykiem uderzy. Nawojka cofa dłoń jak przed ogniem. Ze wstrętem ją po dotknięciu koszyka otrzepuje. Scholar spojrzał na nią ciekawie).

SCHOLAR (do Nawojki)

Chodź! Pokrzepmy się! Wieczór już. Trzeba coś zjeść i o noclegu pomyśleć. Do bursy iść — opłacić. Tobolki rozłożyć. Kości po drodze rozprostować. Masz grosze?

NAWOJKA

Całym mieszek z domu wziął. Starczy mi.

SCHOLAR

I na „intitulatio“, na wpisowe masz?

NAWOJKA

Ile na to trzeba?

SCHOLAR

Osiem groszy. To na uniwersytet. Aleć — możesz dać mniej. Nawet grosz. Resztę później. Dopiszą: „Promissit dare” — obiecał dać. Możesz też prosić, by cię darmo zapisali: „Gratia pro Deo”.

NAWOJKA

Nie! Nie! Nie chcę już żadnej łaski!

SCHOLAR (*w ramię ją uderzywszy*)

Hardyś, chudziaku! (*Nawojka cofa się przed dotknięciem*). Skądś ty?

NAWOJKA (*szybko, mimowiednie*)

Z Prandocina...

SCHOLAR

Gdzie to?

NAWOJKA

To wieś. Daleko.

SCHOLAR

Jak się zwiesz?

NAWOJKA (*po mgnieniu wahania*)

Jaśko.

SCHOLAR (*zamierzył się w ramię ją uderzyć, spojrzała, dał spokój*)

Tedy Jaśko z Prandocina. Chodź. (*Za barki chce ją objąć, Nawojka prostuje się*). Chodź, piwa się napijem. Zjemy coś. To nasza scholarska gospoda.

(*Wchodzą do piwiarni. Widać, jak zajmują miejsca za długim stołem. Gospodarz ku nim podchodzi, usługuje. Wraz na ulicy ukazują się scholarowie. Mieszek z różą za studencką czapkę zatknietą, wymuskany Sobiesz, Idzi odziany niemal po klerycku i Olavus z Upsali. Przystanęli u oświetlonego okna Kaldherbergów*).

OLAVUS
Piękny dom...

SOBIESZ (*ironicznie do Mieszka*)
Bogaty! Warto tu serce na próg cisnąć!

MIESZEK
Co gadasz?

SOBIESZ (*mizdrząc się ku oknu, w którym postać niewieścia mignęła*)
Odrzwia, okna rzeźbione! (*Kłania się ku oknom*).

MIESZEK
Czemu się kłaniasz, Sobiesz? Nikogo tu przecież nie znasz.

SOBIESZ
Ani ty. (*Patrzy po ścianach domu*). Piękny dom. Pokłonić się nie zawadzi.

MIESZEK (*zły*)
Łatwo kark zginasz!

SOBIESZ
Bo głowę mam na karku.

MIESZEK (*do Olavusa*)
Pojmujecie chyba do tyła naszą mowę, że wiecie: to nie zwada, jeno scholarskie przekomarzanie.

OLAVUS
Znam, znam waszą mowę! W Pradzem ją poznał. Tam wielu was studiuje.

MIESZEK
Przechodzą ludzie z miasta do miasta, z akademii do akademii, światło wiedzy po świecie niosąc.

IDZI (*szttywny, wreszcie się ozwał*)
I piękną mądrość scholastyki.

OLAVUS (*do Mieszka*)

Tak, to prawda. Myśl ćwiczą scholastyczne rozprawy — „disputationes“. Gdyby tylko nie wpaść w nadmiar „meditationis“!

IDZI

Nie masz miary dla rozmyślań.

OLAVUS

Jać mówię o myśleniu. Nie (*z przyciskiem*) o rozmyślaniu.

MIESZEK (*żywo, zaciekawiony*)

Nadmiar „meditationis“ — rozmyślań? Tak mówią w Pradze?

SOBIESZ (*który dom obchodził, w okna Kaldherbergów patrząc*)
Co mówią w Pradze?

MIESZEK (*zły, że mu przerywa*)

Żeś na portki pożyczył, aby wyglądać na „szewaliera“, o! (*Do Olavusa, natarczywie*). Więc jak mówią? Nadmiar „meditationis“? Coś podobnego wyczytałem w Enniusie. (*Różę zza ucha wyjął, takt wiersza nią wybija*). „Filozofować trzeba. Tak. Lecz wierę tylko niezbyt wiele. Dobrze tego skosztować, lecz nie nurzać się w tym“.

IDZI

Herezje prawisz, wierszokleto!

MIESZEK

Jeszcześ nie klecha, byś mnie tu pouczał, tyko chmielowa!

SOBIESZ

Pst! Pod bogatym domem wadzić się nie przystoi. Chodźmy do gospody!

MIESZEK

Niech! Olavus i wy z nami?

SOBIESZ (*idzie pierwszy, nucąc, za nim inni*)

„Est bona vox” — pięknie brzmi słowo: Nalej! Pięknie — „melior” — pij! — Najpięknie — „optima” — wypij! Cha, cha!...

(*Wchodzą. Widać, jak pozdrawiają Nawojkę i scholara, jedzą, piwo piją podśpiewując „Est bona vox”. Na ulicy ukazują się Mistrz Andrzej i Maciek.*)

MISTRZ ANDRZEJ

Patrzajże, Maćku. Toć jest piękna kamienica Kaldherbergów złotników.

(*Maciek gapi się na dom, lecz wnet wzrok skręca ku winiarni naprzeciw, Mistrza za pole ciągnie.*)

MACIEK

Mistrzu Andrzeju! Tam scholary śpiewają! Chodźmy! I jadło stamtąd pachnie! Chodźmy na piwo. Coś bym, wiecie, zjadł!

MISTRZ ANDRZEJ

Czekajże. Chodźmy zobaczyć zamek wawelski o zmroku. Piękny jest Kraków! Pomnisz, jakom cię uczył? (*Palec podniósł, cytuje*). „Cracovia civitas, te civium unitas”... „O miasto Krakowie, które jednoczysz obywateli...” Kto to ułożył, pomnisz?

MACIEK

Stanisław Wolek! Chodźmy, mistrzu, na piwo! Ja coś bym przecie zjadł, wiecie.

MISTRZ ANDRZEJ (*zły*)

Ciołek, kpie! Stanisław Ciołek! „Clarus poeta”! Sławny!

MACIEK

Wolek — Ciołek! Ciołek — Wolek! Mistrzu, piwa się napijem! Tam śpiewają!

MISTRZ ANDRZEJ (*ręką machnął*)

A no, gdy ci jadło i piwo pierwsze!

(*Zawracają do piwiarni. W tejże chwili zza węgła wypada gromada przebranych cudacznie scholarów, z piszczałkami, bębenkiem, Rzucają się na Maćka. Mistrz go daremnie broni.*)

SCHOLAR I

Nowy! Nowy! Otrzęśmy go, scholares! „Bec jaune”.
„Beanus“! Żółtodziób!

INNI

Otrzęśmy go! Otrzęśmy go!

(*Scholarowie z piwiarni podchodzą do proga. Śmieją się. Nawojka ujrzała Maćka i Mistrza Andrzeja. Kryje się za scholarami, Mistrza Andrzeja i Maćka unika.*)

INTERMEZZO

SCHOLAR I (*Maćka pociągając*)

„Beanus“ jest to życia nie znające zwierzę.
Niechajże obyczajów studenckich nabierze!
Sięgnijcieże po brzytwy! Niech go oskrobiemy,
boć z „beana“ scholara uczynić umiemy!

(*Wyciągają wielką, drewnianą brzytwę, „gola“ Maćka, z konwi go wodą polewając. Muzyka gra.*)

MISTRZ ANDRZEJ (*od jednego do drugiego biegnąc*)

Dajcież spokój, panowie „scholares“! A toć mi się uczeń na
nic zestraszy!

SCHOLAR II (*z wielkim heblem w ręku*)

A teraz go ociosać,
niech nie zadziera nosa!

(*Heblują krzyczącego Maćka.*)

SCHOLAR III

Aby się nie wynosił,
wodą go się urosi!

(*Wodą pryskają.*)

SCHOLAR I

A jeśli jest niegłupi,
niechajże się wykupi!
Niech wykupi co żywo,
niech nas prosi na piwo!

CHÓR (*przy piszczałkach i bębenku*)

Niech wykupi co żywo,
niech prosi nas na piwo!

(*Larum wesole*).

* * *

MACIEK (*wyrwał się z rąk studenckich*)

Proszę, proszę na piwo, panowie scholary!

CHÓR

Pięknie brzmi słowo — lej! Piękniej — pij!
Najpiękniej — wypij!

MISTRZ ANDRZEJ

Puśćcie, puśćcie mego ucznia! Toć on dopiero dzisiaj tu zjechał. Obyczajów nie zna. On z Prandocina!

SCHOLAR

Z Prandocina? Hej, scholares! Był tu jeszcze jeden nowy! Takoz z Prandocina! Jak mu tam? Jaśko! Takoz „bean“! Trzeba się do niego brać!

(*Nawojka spłoszona wymyka się z piwiarni, w podcieniach domu Kaldherbergów się kryje*).

SCHOLAR (*rozgląda się, Nawojki nie widzi, ręką machnął*)

Gdzieś się podział! Najdzie się chudziak. Gruby już dostał. (*Idzie za innymi*). Tłuscioch! Tłusty brzuch konceptów nie rodzi.

MIESZEK (*do Mistrza Andrzeja*)

Chodźcie i wy, mistrzu, z nami. Chodźcie na scholarskie piwo!

MISTRZ ANDRZEJ

Idę, idę! (*Do siebie*). O, radosna młodości... (*Wchodzą do piwiarni. Scholarowie stół obsiadają, jedzą i piją. Mistrz Andrzej między nimi. Już noc*).

SOBIESZ

Zawrzyjcie drzwi, gospodarzu! Co nas mają woźni, bedele i nocne stróże niepokoić. Zawrzyjcie drzwi.

(*Gospodarz piwiarni drzwi zawiera. Tylko wąską smużką cedzi się stamtąd blask i śpiewka. W jasnym oknie Kaldherbergów staje Kaldherberg z córką, pięknicą, bledziuchną Katarzyną*).

KALDHERBERG

Piękny wieczór, Kasiu. Siądźmy w oknie. Piersi sobie odświeżysz. Czytasz jeno a rozmyślasz.

KATARZYNA

To jedno mnie cieszy, ojcze. Innych uciech się nie spodziewam. Zabaw ni tańca. Na lasce się przecież wspierać muszę.

KALDHERBERG

Córeńko moja urodziwa! Nieboszczka królowa Elżbieta takż chromała, a wszyscy ją za wielce urodziwą mieli!

KATARZYNA

Aleć i wiedzy, i rozumu jej nie brakło. Dajcież mi tego samego chcieć, gdy mi niczego, jako królowej, nie skąpicie, ojcze!

KALDHERBERG

Nie skąpię ci wiedzy, Kasiu. Com sam wiedział, tym się z tobą podzieliłem. Com bogactw zdobył — to twoje. A co tych mocy, które kupieckie złoto daje, mam, tym i ty, córeńko, władasz.

KATARZYNA

A mieliście się czym dzielić ze mną, ojczel! Niemało wiedzy przywieźliście ze swoich dalekich podróży.

KALDHERBERG

Książ pewniem za wiele przywiózł na twych oczu umęczenie.

KATARZYNA

Na mych oczu i serca radość!

KALDHERBERG

Mieszcząńska jesteś córka, a żaden wielmoż ciebie niegodzien!

KATARZYNA

Oni tak nie myślą. Ty wiesz, ojczel!

KALDHERBERG

Nie trap się tym! Nie warto! Taki świat jest!

KATARZYNA

Świat się wciąż przemienia.

KALDHERBERG

Skąd to wiesz?

KATARZYNA

Od was.

KALDHERBERG

Ode mnie?

KATARZYNA

A kto mi księgi do rąk dał?

(Śmieją się oboje).

KALDHERBERG

Aleć dziś już długo nie czytaj, Kasiu.

KATARZYNA

Nie, nie.

KALDHERBERG

A ja swoje rejestra sprawdzę. *(Całuje ją w czoło).* Bywaj zdrowa!

KATARZYNA

I wy, ojczel!

(Kaldherberg w głębi domu znika. Z wnęki drzwiowej wysuwa się Nawojka, jak mroczny cień, w płaszcz scholarski owita. Muzyka i pieśń z piwiarni brzmi jak wtór).

KATARZYNA *(czyta półgłośnie)*

Horacy...

„Vitas hinnuelo me similis, Chloe,
quaerenti pavidam montibus aviis
matrem non sine vano,
aurarum et siluae metu“.

Umykasz, Chloe, jakoby sarenka,
Co matki szuka na ścieżce skalistej,
Szczytów i wichrów świszczących się lęka,
Drogi urwistej.

NAWOJKA *(z dołu, półgłosem ku Katarzynie jak odpowiedź)*

„Nam seu mobilibus veris inhorruit
adventus foliis seu virides rubum
dimovere lacertae,
et corde et genibus tremit“.

Gdy drobne liście powiew wiosny wzrusza,
Kiedy jaszczurka ożyny potrąca,
Drżą jej kolana i strwożona dusza
I klęka drżąca.

(Nawojka klęka przy domu. Chwila milczenia).

KATARZYNA *(po chwili w mrok)*

Czego się lękasz?

NAWOJKA

Nocy, nieznanego miasta. Ludzi.

KATARZYNA (z okna się wychyliwszy)
Czemu nie weselisz się ze scholarami?

NAWOJKA
Každy w czym innym radości szuka, pani.

KATARZYNA
Czego chcesz, mów.

NAWOJKA (z nagłym wybuchem)
Pani! Ulitujcie się! Dajcie mi nocleg pod swoim dachem! Na przygórku! W sieni! Gdzie niebądź! Nic wam wadzić nie będę! Nie posłyszycie nawet moich kroków. Nie mam nikogo na świecie całym. Nie wiecie, co to znaczy taka samotność, jako moja! (Ukryła twarz w rękach). Wszystko wam powiem.

(Milczenie).

KATARZYNA
Pchnij drzwi domu i wejdź!

(Nawojka wbiega w drzwi domu Kaldherbergów. Katarzyna przesłania okno. Muzyka i śpiew z piwiarni niesie się coraz donośniej. Słychać stamtąd pokrzyki: „Pięknie brzmi słowo »nalej«!”, „Est bona vox“, „Melior — pij“. I śpiewy. Uchyliły się drzwi piwiarni. Wymknął się z nich strojny Sobiesz, kaftan na sobie poprawił i pod okienko na parterze kamienicy Kaldherbergów się przemknąwszy, w ramę okienną stuka. Za nim, jak cień, wysuwa się Idzi i, za węglem stanąwszy, ciekawie patrzy).

PANI RZEPKA (z wnętrza domu)
Wnet... Wnet...

SOBIESZ (stukając miarowo)
Pani Rzepka... Pani Rzepka...

PANI RZEPKA (otwiera okienko, wygląda)
A to wy, panie scholar? Czekaścież! (Znikła w głębi domu, po chwili wysuwa z okna miseczkę z tkwiącą w niej tyżką).
Jedziecież, panie cholar!

SOBIESZ (*ze smakiem zajada, znad miski rzucając na Panią Rzepkę czule spojrzenia*)

Piękne dzięki, pani Rzepka! A rumianaście dziś jako róży kwiat!

PANI RZEPKA (*dłońmi policzki chłodzi*)

Wiecie, wiecie! Co się w tym domu dzieje!

(*Idzi z za węgla się wychylił. Ciekawie podsłuchuje.*)

SOBIESZ (*jedząc*)

Co?

PANI RZEPKA

Ot, dom dziwaków! Pan Kaldherberg po świcie się tłucze, panna nosa z książek nie wytyka...

SOBIESZ (*lekko*)

Modli się?

PANI RZEPKA

Kto tam wie? (*Plotkarsko ku Sobieszowi się nachyliwszy*).
Gada, w księgi patrząc, dziwaczne słowa... jakby coś zamawiała.

IDZI (*do siebie, w mroku, przejęty*)

Jakby zamawiała? O! (*Wychylił się z za węgla bardziej jeszcze*).

SOBIESZ (*wciąż jedząc, bagatelizująco*)

E! Pewnie się modli!

PANI RZEPKA

A dzisiaj — patrzcież! Tylko co mi mówi, że mają jakowego scholara na bursę brać. Na co im to? Po co?

SOBIESZ (*zaniepokojony, miskę mocno w garście ujął*)

Scholara? Jakiego?

PANI RZEPKA (*ramionami wzruszywszy*)

Albo ja wiem, jakiego? Jeszczem go na oczy nie widziała.
Ponoć krewniak.

SOBIESZ

Krewniak Kaldherbergów?

PANI RZEPKA

A no krewniak.

SOBIESZ (*niespokojnie*)

A młody ten scholar? Ładny?

PANI RZEPKA (*śmiechem parsknąwszy, łyżką w nos go trzepnie*)

Toć mówię, zem go nie widziała.

SOBIESZ (*miskę odstawił, tkliwie do Pani Rzepki*)

Mójże ty róży kwiecie, nie zapomnisz ty o mnie? Nie będziesz tego nowego wołała? Mojeś ty pieścidełko... Mojeś ty bawidełko...

(*Mizdrzy się. Idzi w mroku ręce ze zgrozą uniósł*).

IDZI (*zgorszonym szeptem*)

Horrendum...

PANI RZEPKA (*uchylając się od czułości*)

Ej!

(*Zza węgła ukazuje się Wagant. Idzi cofa się za węgiel. Wagant idzie nucąc. Sobiesz i Pani Rzepka, sobą zajęci, nań nie baczą*).

WAGANT (*w okno patrząc, kpiarsko*)

Koło miski dwie turkawki
wdzięczne mają tu zabawki,
Turkaweczko, patrzże ino,
by gołabek ci nie zginął.

(*Ściąga Sobiesza z okna. Idzi wychynął z zmroku, patrzy, aż mu się oczy świecą. Sobiesz z ziemi się zrywa, Wagantowi wygraża*).

SOBIESZ

Puść! Puść! Precz stąd, plugawcze! Galiardzie! Łaziku!

PANI RZEPKA (*rezon odzyskała*)

Precz stąd! Bo samego pana Kaldherberga przywołam! Tu się nie wolno włóczyć!

SOBIESZ (*otrzepując odzież*)

Tu się nie wolno włóczyć! Tu bogata kamienica! Tu się nie wolno włóczyć!

PANI RZEPKA

Tu się nie wolno włóczyć!

WAGANT

Jeśli tak, turkaweczko, to chyba nie tylko mnie, ale i takim, co miast siedzieć w bursie, wieczorami w okienka gospość stukają!

PANI RZEPKA (*zatrząskuje okno*)

E! Teraz to ja stuknę!

(Zamyka okno ze stukiem. Sobiesz umknął. Wagant ze śmiechem zawraca, wpada na Idziego).

WAGANT

O! Toć nie tylko turkawki, ale i nietopyrze koło tego okna po mroku się tłuką!

IDZI

Gęby mną, chłystku, nie wycieraj! Jam jest student teologii!

(Wagantowi, umykającemu, pięścią wygraża).

WAGANT (*umykając*)

A, a, a! Ha! Ha!

Gdy mnich zacznie dziwy stroić,
nikt go nie może ukoić,
aż pójdzie w niebios radości,
pozbędzie świeckiej żalości! ¹⁾

¹⁾ Z średniowiecznego wiersza.

(Idzi chce się za nim rzucić, lecz oto drzwi piwiarni uchylily się znów. Wagant znikł. Idzi cofnął się w cień. Drzwi otwierają się. Wychodzi Mieszek. Zamyka drzwi za sobą).

MIESZEK

Uf! Gorąco tam! Zaduch! Gwar! A noc taka piękna!
(Podchodzi do domu Kaldherbergów). Katarzyno! Piękna Katarzyno! Jak księżyc niedostępna!

(O odrzwia domu się wspiera. Ku oknu szepce).

Ach, miłość, coś uczyniła,
iżeś mnie tak oślepiła,
iżem się na miłość poddał,
jakbym nikogo w świecie nie znał¹⁾.

(Idzi zza węgła ciekawie studenckiej serenady słucha. Drzwi Kaldherbergowskiej kamienicy rozwarły się. Wybiegła z nich Nawojka, rozejrzała się. Chce do piwiarni biec).

NAWOJKA *(do siebie)*

Tobolek mój w piwiarni ostał.

(Biegnie, wpada na Idziego. Idzi chwycił ją za ramię i obraca twarzą ku blaskowi).

IDZI

Hola! „Beanus“! Nowy! Co to się kręcisz koło kamienicy Kaldherbergów? Czemuś z piwiarni umknął?

MIESZEK *(do nich się zbliża, na Nawojkę patrzy)*

Tak, to ten nowy. *(Do Idziego).* Tuś go naszedł? A ty skądś się tu wziął?

IDZI

Do bursym wracał. I naszedłem go, gdy się we drzwiach tu krył. *(Do Nawojki, ostro).* Co tu robisz?

¹⁾ Zakowski list miłosny.

NAWOJKA (*prostuje się hardo*)

Wam co do tego?

IDZI

Wiele czy nic — to cię nie obchodzi. Kto wie, ktoś ty! Może złodziejaszek? (*Za ramię ją ciśnie*). Co tu robisz?

NAWOJKA (*strąca jego dłoń z ramienia*)

A cóżeś to rektor, dziekan, że się tak dopytujesz? Cóż to „disputatio” na ciemnej ulicy? „Meditatio” u okna? (*Ironicznie cytuje*). „Filozofować trzeba. Tak, lecz wierę: tylko niezbyt wiele”... (*Patrzy weń z kpinką*).

MIESZEK (*mimowiednie śmiechem parsknął, patrzy na Nawojkę życzliwie*)

Co, Idzi? Dobrze językiem w gębie obraca! (*Do Nawojki*). W językuś lew. W czynach zając. Czemuś z piwiarni uciekł? Co tu robisz? (*Za rękę ją chwycił*).

IDZI (*za drugą dłoń ją chwyciwszy*)

Co tu robisz?

(*Okno na piętrze się odsłania*).

KATARZYNA (*z okna*)

Hola! Cóż to, panowie scholary, przytrzymujecie mego krewniaka?

MIESZEK (*zdumiony puszcza dłoń Nawojki*)

Wybaczcie, czcigodna.

KATARZYNA (*do Nawojki*)

Wracaj, Jaśku, do dom.

(*Przestania okno. Nawojka wbiega do kamienicy*).

IDZI

Krewniak... Jasiek... Gładyszek... Krewniak Kaldherbergów. No, no... (*Głową kręci*).

MIESZEK

Krewniak panny Katarzyny...

(Drzwi piwiarni rozwierają się. Wychodzą scholarowie, Mistrza Andrzeja między sobą wiodąc).

SCHOLAROWIE (chórem)

Ostatni już promień słońca zgaś.

Do bursy, scholares, czas już, czas!

Że jutro już praca od rana,

niechajmy i pieśni, i dzbana!

(Muzyka scholarska idzie — w bębenek bijąc, piskoląc na fletniach wesoło. Kurtyna opada. Hejnał się ozwał i zacichł).

AKT TRZECI

INTERMEZZO NA PRZEDSCENIU

Wchodzą bedele Akademii Krakowskiej, w kołatki biją.

BEDELE

Nie trwońcie czasu, scholares! Czas uchodzi, czas płynie!

SCHOLAROWIE (*przechodząc, chórem*)

Czas: „arguere“.

„Exercitia facere“.

„Etiam respondere“.

„Et disputare“.

Czas: dowodzić.

Ćwiczyć się.

Odpowiadać.

Dysputować.

(Światło na przedsceniu mierzchnie. Kurtyna się podnosi).

ODSŁONA PIERWSZA

„Collegium artium“ — kolegium sztuk. W ławkach scholarowie: wśród nich Idzi, wyrywający się raz po raz z odpowiedzią, zamyśleni: Olavus, Mieszek i Nawojka. Strojny Sobiesz w ławce się wierci, pyłki z odzienia zbiera. Bakalarus — chudy, sceptyczny — przy tablicy. Na tablicy napis: „Aristoteles — Naturalia“.

BAKALARUS

Przedmiot działa na przedmiot, jak?

IDZI (*wyrywa się*)

Bezpośrednio! „Per operationem“.

BAKALARUS

„Bene! Bene!“ Dobrze. Tedy, gdy istnieje przedmiot i ona moc poznawcza, powstaje samo poznanie. Cóż tedy poznajemy?

IDZI (*znów się wyrywając*)

Poznajemy jeno postać rzeczy — nie rzecz samą.

BAKALARUS

Tak jest! Tak jest! „Bene! Bene!“

NAWOJKA (*z miejsca, zamyślona*)

Wszelako, jeśli rzecz postrzegana jest zmienna, jakąż jest wtedy jej postać? Jeśli zmienia się lub ginie?

IDZI (*obrócił się do niej, zawistnie*)

Cóż stąd? Cóż stąd?

NAWOJKA (*jakby go nie widząc, przed siebie patrząc*)

Jakoż mam poznać rzeczy postać? Toć inna ona o zachodzie, inna w dnia blasku, inna o zmroku...

BAKALARUS (*ręką wymachując, niecierpliwie przerywa*)

„Silentium!“ Cisza! Toć są przywidzenia, „phantasmatha“!
„Phantasmatha“!

NAWOJKA (*uparcie*)

Widziałem gołębia, siwego gołębia, a widział mi się w blasku — tęczowy...

IDZI (*zerwał się i, jak Bakalarus, rękami ku niej wymachuje*)

„Phantasmatha!“ „Phantasmatha!“ Przywidzenia!

MIESZEK (*do Olavusa, zaciętrzewionego Idziego wskazując*)

On nic nigdy nie pozna, jeno obrazy rzeczy szare a siwe. Gdy blask rzecz tęczą obleje — on obaczy szarość. At!

OLAVUS (*do Mieszka, na Nawojkę wskazując*)

Ten ci widzi obraz tęczy, zmienny. I sam jest, jak gołąb
w blasku, zmienny, ten Jaśko.

MIESZEK (*za nią spojrzawszy*)

Tak.

BAKALARUS

„Silentium!“ Cisza! To, co wam do dowodzenia jest dano,
oprzeć macie na prawdzie uznanej. (*Do scholarów się zwraca*). Jak rozumować?

IDZI (*zerwał się*)

Na uznanej prawdzie — na fundamencie dogmatu — budujemy ściany dowodów i rozważań. „Prima iacetur fundamentum auctoritatum — secundum erigietur parietes argumentorum et questionum“.

BAKALARUS

„Bene!“

MIESZEK (*do Olavusa szeptem*)

„Filozofować trzeba, lecz — wierę — tylko niezbyt wiele“.

IDZI (*donośnie, prędko*)

Po czym pokrywamy ściany dowodów dachem słusznych wniosków, aby... aby... (*Zatchnął się, zapomniał*).

NAWOJKA (*z miejsca, lekko*)

...aby rozwiązanie uczyniło jasnym to...

IDZI (*przerywa, gniewny, dalej prędko a bezmyślnie*)

...aby rozwiązanie uczyniło jasnym to, co dogmat przedstawił jako pewne. (*Usiadł, gniewnym szeptem ku Nawojce*).
Niechaj cię diasek porwie, wtrętliwy chłystku!

NAWOJKA (*szeptem, kpiarsko*)

Czego chcesz? Podałem ci dobre słowo, a ty przecie po słowach jeno gnasz!

MIESZEK (*ramienia Nawojki tknął*)
Cichaj, nie drażń teologa.

BAKALARUS

„Silentium“! Cicho! Powtarzamy. „Repetitio“.

CHÓR SCHOLARÓW

...na fundamencie dogmatu budujemy ściany dowodów i rozważań. Po czym pokrywamy je dachem słusznym wniosków, aby rozwiązanie uczyniło jasnym to, co dogmat przedstawił jako pewne.

(*Światło mierzchnie. Kurtyna opada.*)

INTERMEZZO NA PRZEDSCENIU

BEDELE (*wchodzą w kołatki bijąc*)

Czas uchodzi! Scholares! Śpieszyć się, nie zwłóczyć!

Czas uchodzi! Scholares! Oto czas się uczyć!

(*Przechodzą. Na przedscenie wchodzą Idzi, Mieszek i Olavus.*)

IDZI (*do scholarów*)

Widzieliście, jak to mi przodkować chciał? Jak się naprzód wysuwał, zda się mizdrząc tą swoją gładką gębą jak dziewczka!

OLAVUS (*w ramię go uderzywszy*)

Nie pień się, teologu! Nie chrześcijańska miłość przez ciebie przemawia. Nie! Gładkość — dar to niebios!

IDZI

Wszyscy w proch się obrócim — gładcy i szpetni! Piękność i szpetota jednakowo w proch się obróci! Jedno jest ważne: dusza — „anima“.

MIESZEK

Aleć i zacna dusza temu Jaśkowi z oczu patrzy.

IDZI (*posępnie*)

Nie wiem. W oczy scholarom nie patrzę!

MIESZEK

Szkoda, iż ludzi nie widzisz, Idzi! Ni ich radości, ni ich cierpienia.

NAWOJKA (*zbliża się*)

O czym to „*discussio*“, „*scholares*“?

IDZI (*niechętnie*)

Zawdy, jak paru z nas z sobą gwarzy, podchodzisz, jakbyś czekał, czy nie o tobie. (*Odwrocił się od niej*).

NAWOJKA

Tegom nie ciekaw. Wiem, co o mnie możesz rzec. To, co o każdym. Że jestem niczym.

IDZI (*fanatycznie*)

Bośmy niczym! W proch się wszyscy obrócim! To mamy mieć na myśli w księgach się zagłębiając.

MIESZEK (*zapalczywie*)

Tedy nauka ma służyć śmierci, nie życiu?

OLAVUS (*między nich wstępuje*)

Wszyscy pomrzemy. Aleć winien pozostać po nas na świecie ślad.

MIESZEK

Choćby parę słów.

NAWOJKA

Choćby dobra pamięć...

(*Przechodzą*).

IDZI (*za nimi patrząc*)

Pamięć o Jaśku z Prandocina... He, he! (*Parsknął złym śmiechem, wychodzi*).

BEDELE (*wchodząc z kołatkami*)

„*Arithmetica! Arithmetica!*“

(*Światło na przedsceniu mierzchnie. Kurtyna się podnosi*).

ODSŁONA DRUGA

Sala „Collegium artium“. Bakalarus i uczniowie. Na tablicy napis „Arithmetica communis — Euclides“.

BAKALARUS (o jasnym spojrzeniu, głosie dźwięcznym)
Arithmetica — otoć jest nauka godna zaiste człowieka szlachetnie myślącego. Każdego bowiem, kto się pilnie nad jej prostymi prawdami zastanawia a rozmyśla, zagrzewa do cnoty i przejmuje podziwem dla nieba i ziemi.

NAWOJKA (w Bakalarusa pilnie wpatrzona)
...nauka godna człowieka szlachetnie myślącego... (Idzi ziewnął. Ziewanie tłumi. Sobiesz się muska).

BAKALARUS (kreśląc na tablicy)
Oto długość promienia. Oto środek koła. Sobiesz, nakreśl koło. (Sobiesz wychodzi z ławy, kaftan obciąga, podchodzi do tablicy, koło dość nierówne kreśli). Czemu są równe wielkości równe tej samej wielkości?

SOBIESZ (przymilnie, a nic nie wie)
Wielkości równe tej samej wielkości... tej samej wielkości... (Nie wie, co rzec).

BAKALARUS
Ta umiejętność nie jest bez trudności. Z trudem zdobywa się matematyczną wiedzę... Myśleć trzeba, scholares. Idzi! (Idzi wstał nierad). Czemu równe są wielkości równe tej samej wielkości?

(Idzi milczy, pięści ściskając).

BAKALARUS (życzliwie)
Myśleć trzeba, scholares. Są to prawdy proste, aleć pomyśleć potrzeba. (Rysuje na tablicy trzy równe odcinki, mówiąc). Czemu są równe wielkości równe tej samej wielkości? (Odwrócił się). Jaśko z Prandocina!

NAWOJKA (*w tablicę patrząc, spokojnie*)

Wielkości równe tej samej wielkości są równe między sobą.

BAKALARUS (*wciąż życzliwie na nią patrząc*)

Co będzie, jeśli do równych wielkości przydane będą równe wielkości?

NAWOJKA

Jeśli do równych wielkości przydane będą równe wielkości, całe wielkości będą równe.

BAKALARUS (*rzecz rysując*)

Jeżeli linia prosta przecinająca dwie linie proste tworzy kąty wewnętrzne i po tej samej stronie położone, razem zaś mniejsze od dwóch kątów prostych, to z której strony przetną się te linie proste przedłużone do nieskończoności?

(*Scholarowie podeszli do tablicy. Sobiesz jak w tańcu, Idzi patrzy na rysunek jak pies w gnat*).

NAWOJKA

Przetną się z tej strony, z której oba kąty razem są mniejsze od dwóch kątów prostych.

IDZI (*zły*)

To samo chciałem rzec!

BAKALARUS

Aleć Jaśko z Prandocina bystrzej a lotniej rzecz pojął. (*Do Idziego wprost*). Aleć nie trap się. Nie zdobędziesz umiejętności bez trudu. Są to prawdy proste. Aleć myśleć trza pilnie. Myśleć.

IDZI (*twardo*)

Myślę.

MIESZEK (*w zamyśleniu*)

Myśleć.

OLAVUS (*spokojnie*)

Myśleć.

BAKALARUS

Smutnie żyją myślący bezładnie. Myślący doskonale — są pełni ciszy a dusznego ładu.

NAWOJKA (*zamarzyła na głos*)

Są pełni spokoju... (*Urywa*).

(*Z dala słyszać głosy bedeli i kołatki*).

GŁOSY

„Finis lectionis!“ Koniec lekcji! Koniec!

(*Scena mierzchnie, po czym znów się rozwidnia. Ta sama sala. Za oknem wiosenna noc. W sali płoną ogarki; na tablicy napis: „Musica“. Bakalarz o artystowskich, rozwianych włosach. Uczniowie z instrumentami — „tubicines“, „citharistes“, „fistulares“ i scholarowie*).

BAKALARUS

„Fistulares“!

(*Próbują swoją melodię*).

BAKALARUS

„Tubicines“!

(*Takż próbują*).

BAKALARUS

„Citharistes“!

(*Grają*).

BAKALARUS

„Omnes!“ Wszyscy!

CHÓR SCHOLARÓW (*przy instrumentach*)

„Cracovia civitas,
te civium unitas,
virorum maturitas,
rerum ornat cop.a!“

(Muzyka i chór wychodzą wraz z dyrygującym Bakalarusem. W sali „artium” zostaje tylko Mieszek i Nawojka. Ta przy ogarku książki rozkłada).

MIESZEK *(podchodzi do niej)*

Jaśko... Coś ci chciałem rzec. *(Nawojka głowę pytająco unosi)*. U Kaldherbergów mieszkasz, pannę Katarzynę chyba widzisz?

(Nawojka niespokojnie, jakby z lękiem nań spojrzała).

NAWOJKA

Tak.

MIESZEK

Mile z tobą gwarzy?

NAWOJKA

Gdy czas mam.

MIESZEK

Nie gardzi tobą, chociaż ich ubogi krewniak?

NAWOJKA

Nie, to dobrzy ludzie. A krzywda ubogich i mieszczan łączy.

MIESZEK

Krzywda? Mieszczańska krzywda? Czegoż to Kaldherbergom brak? Panna Katarzyna we wszystko opływa!

NAWOJKA *(w twarz mu patrząc)*

Panna Katarzyna bogata, to prawda, i piękną ma twarz. Ale na lasce wspierać się musi i sił ma mało. Sił i szczęścia.

MIESZEK *(ławę przestąpił, przysiadł się do Nawojki)*

Szczęścia nie ma? *(Z żarliwą ciekawością)*. Jakże to?

NAWOJKA *(głowę opuściła)*

Nie wiem, czym to winien rzec.

MIESZEK *(natarczywie)*

Powiedz, Jaśko... *(Dłoń jej na ramię położył, Nawojka drgnęła lekuchno).*

NAWOJKA

Nie rzekniesz o tym nikomu?

MIESZEK

Klnę się na wszystko, co mi święte. Mów.

NAWOJKA *(zmienionym głosem)*

Panna Katarzyna serce swe synowi wielmożów, co na szerokich dziedzinach siedzą, oddała. I on ją miłuje. Lecz jego bliscy nią gardzą. Że jest mieszczańskiego rodu. Złotników córka.

(Mieszek odwraca się od niej, milczy).

NAWOJKA *(po chwili ciszy)*

Mieszek...

MIESZEK *(przez zęby)*

Syn wielkiego rodu... Bogaty... Ha — pewnie, co jej chudo-pacholek, choćby miał serce złote, a myśli — jak klejnoty jarzące... pewnie...

NAWOJKA *(podchodzi doń, dłoń na ramieniu mu kładzie)*

Mieszko...

MIESZEK *(twardo)*

Czego chcesz?

NAWOJKA

Pomnisz lekcję „Naturalia Aristotelis”? Rzecz niejedna sama tylko w nas powstaje. „Phantasmata”... Gołąb szary, a zda się nam tęczowy...

MIESZEK

O czym mówisz?

NAWOJKA

O tobie. O tym, co ci się roi... (*Urwała, po chwili odważnie*).
Bo może tak być, że coś się miłością być jeno wydaje... Jak
szary gołąb — tęczowym.

MIESZEK

Milcz, płowy mędrku! Nic w tobie nie ma, tylko „disertationes“! Uczysz się i uczysz! A cóż ty o miłowaniu wiesz?
Z ksiąg nosa nie wytykasz!

NAWOJKA (*pięści zacisnęła, rozgorzała*)

Mieszek!

MIESZEK

Tak! Rozprawy, rozważania! „Poznajemy postać rzeczy,
a nie rzecz samą“. A życie bieży! Tak marnie, ubogo!

NAWOJKA

Księgi nie są ubogie, Mieszek! Możeć nie we wszystkich naj-
dujemy, czego szukamy. Ale w niektórych. Rad bym życie
oddać księgom: siebie uczyć, innych oświecać...

MIESZEK

Co nas czeka, chłystku, jako i ja! Bakalarzyć będziem po pa-
rafialnych szkółkach. A może chcesz klechę być? Jak ten
suchy Idzi, jak ten Sobiesz, co się przed każdym możliwym
w pas zgina! Może oni dojdą do kardynalskich kapeluszy, do
beneficjów! Jać nie chcę klechę być! Ani bakalarzyć!

NAWOJKA (*ręce załamawszy*)

Ty — wiersze składasz. Tyś inny! A ja chcę bakalarzyć!
Innych uczyć, ciemnych, jako ja byłem, nim mnie mistrz...
(*Urywa*).

MIESZEK

Z ksiąg nosa nie wytykasz!

NAWOJKA

Niejedno w księgach najdziesz. (*Wzrokiem za rozgorzałym
kolegą wodząc, kojącym głosem mówi*). Sam o tym dobrze

wiesz. Widziałem, jakieś, gorząc od wzruszenia, księgi czytał.
Mieszek... Mieszek...

MIESZEK (*ochłonął — podchodzi do niej, dłoń swą na ramieniu jej wspiera*)

Ach, ty, Jaśku z Prandocina czy z księżycy! Wybacz mi.

NAWOJKA

To nic. Ja cię pojmuję. Chcesz ksiąg pięknych jak życie.
A życia pięknego jak księgi. (*Jakby się z sobą zmocowawszy*).
Co chcesz, bym rzekł pannie Katarzynie?

(*Zza okna dobiega ballada przeciągających studentów-wagantów. Nawojka wsłuchuje się. Do okna podeszła, w oknie rozwartym przysiadła*).

GŁOSY Z ULICY

O zmroku idziem przez miasto uśpione
z brzuchem zgłodniałym, więc pasem ściśniętym,
my, gorzkiej śpiewki śpiewaki — histriones,
my, plewy na bok przez życie ciśnięte.
Lecz krzywdy głosy — naszej pieśni wtórzają,
a kiedy w rowach nocujem, w badyłach,
cieszy nas mało — ot, uszczknięta róża.
Róża i śpiewka. Krótka szczęścia chwila.
Kiedy śpiewamy — chociaż słyszą wszyscy,
ale pojmują nędzarze najlepiej.
Oni — waganckiej sprawie, pieśni bliscy,
niech ich woń róży i piosnka pokrzepi.

(*Mieszek do okna się zbliżył i różę, którą przy piersi miał, mimo woli na splecionych rękach Nawojki położył. Rozwarła oczy i na kwiat spojrzała. Milczy chwilę*).

NAWOJKA (*po krótkim milczeniu*)

Mieszko, co mam Katarzynie rzec?

MIESZEK (*na nią patrząc*)

List jej oddaj.

NAWOJKA

List?

MIESZEK

List — wiersz. Nie lękaj się. Nic w nim zdrożnego nie ma.
Jeno same uwielbienia słowa.

NAWOJKA

Dobrze. Oddam.

MIESZEK (*spojrzał na nią, bledziuchną, księżycą blaskiem
w oknie oblaną*)

Posłuchaj:

„Saluto te, speciosa...
pulchra, clara et formosa,
in te gloriabor,
tu facie liliosa...”¹⁾

(Szeptem to samo po polsku).

Pozdrawiam cię, nadobna,
wdzięczna, sławna, urodna,
godnaś, panno, wszelkiej chwały
— ty, o twarzy lilii białej.

NAWOJKA (*szeptem*)

Daj wiersz, oddam.

MIESZEK (*spojrzał na nią, powtarza*)

„Tu facie liliosa”... Ty o twarzy jak lilia białej... (*Urwał, po-
chylił się ku niej*). Płaczesz?

NAWOJKA (*nagle spokojnym głosem*)

Skąd? Pięknie ci się udał wiersz, Mieszek. Nie ubliży Ka-
tarzynie. (*Bierze list z jego rąk*). Oddam.

*(Składa wiersz i różę razem. Drzwi się otwierają. Wchodzi Ma-
ciek Prandota. Nawojka drgnęła. Cofa się z blasku w cień).*

¹⁾ Średniowieczny wiersz miłosny.

MACIEK (*ku Mieszkowi idąc*)

Dobrze, żem cię tu naszedł, Mieszek. Chodź ze mną do bursy.
(*Ciągnie go, Nawojki nie widząc*).

MIESZEK

Ja do bursy bogatych? A po co?

MACIEK

Chodź, chodź! Wiersze swe wygłosisz. Umilisz nam ucztę.
Dziś posłaniec od ojca ze wsi przybył. Siła smakolyków
w jukach przywiózł. Chodź!

MIESZEK

A nie zabralibyśmy tego chudego szczura z wydziału sztuk?

NAWOJKA (*z mroku*)

Na jutro „exercitiones” nie skończyłem! Dzięki wam, ale
nie mogę. Dzięki!

MIESZEK (*ciepło*)

Co w kąć włazisz! Chodź, Jaśko, z nami! Nigdy się nie roz-
weselisz! Tylko się uczysz a uczysz! I tak wszystko umiesz!
Chodź!

NAWOJKA (*rozpaczliwie przed ręką Mieszkową w cień umyka-
jąc; szeptem do Mieszka*)

Nie ciągnij mnie... List oddać muszę... dziś...

MIESZEK (*nagle przestał nalegać*)

Nie chcesz? No, to cóż ci uczynim?

NAWOJKA (*przejęta, szybko*)

Tedy bywajcie zdrowi! (*Biegnie ku drzwiom, zatrzymuje się
w mrocznej wnęce, jakby jej coś z nagle przyszło na myśl.
Szeptem do siebie w mroku*). Co oni będą mówili o mnie?

(*We wnęce się kryje. Drzwi otwierają się, wchodzi Idzi świecąc
sobie ogarkiem. Do ławek zagląda*).

MIESZEK

Hola! Czego szukasz, Idzi?

IDZI

Gdzieś mi się podziały „Libri Aristotelis“...

MACIEK

Niechaj! Ostaw to szukanie! Chodź z nami do bursy. Dziś posłaniec ze wsi od ojca przybył. Uczta będzie! Chodź prędko! Jeść się chce!

IDZI (*nie od tego*)

Wiejskie smakołyki! Dobrze, idę wnet! (*Szuka znów*). Aleć te „Libri Aristotelis“! Diabli nadali! Muszę je znaleźć. Jutro w „discussio“ pierwszy muszę być! Nie przegoni mnie ten chudopalek!

MACIEK

Ostaw szukanie! Jeść się chce!

IDZI (*kaznodziejskim ruchem dłoń podniósłszy*)

Najpierw przykazania Akademii spełnić trza: „Exercitia facere“! Odrobić ćwiczenia.

MACIEK

E! Smakołyki czekają. Ze wsi przyjechały.

MIESZEK (*kpiarsko*)

Ho! Ho! Smakołyki ze wsi! Toć prawie tyle warte, co wiejska oda! A co tam na wsi słyszać, hę?

MACIEK

O, wieści ze wsi takż mam. (*Na palcach wylicza*). Ciotka Anna za mąż idzie. Moja klaczka się ożrebiła...

MIESZEK (*wciąż z kpina*)

Piękne wieści, jedna drugiej warta!

MACIEK (*rozgadał się*)

Ojciec takż pisze, że mu zginęła z domu dziewczka — sierota. W ten sam dzień, kiedym tu do szkół jechał. Szukali jej. Nie znaleźli. Może w rozlewie utonęła?

(*Nawojka zamarła w mrocznej wnęce. Rozpacznym ruchem dłonie do skroni podniosła*).

MACIEK *(dalej gada)*

Nawojka się zwała. *(Idzi przerwał szukanie książek, pilnie słucha)*. Sprytna była. Mistrz Andrzej zawsze ją za bystrość chwalił.

IDZI *(brwi ściągnął, szeptem do siebie mówi)*
Nawojka? Z Prandocina?

MACIEK

No, będziemy przy uczcie gadać! Chodźcie, Mieszek, Idzi! Już! Jeść się chce!

MIESZEK *(zamyślił się na chwilę, ocknął)*

A no, chodźmy! Idziemy „pater Egidius“, Idzi! Już!

(W ramię go trzepnął).

IDZI *(drgnął)*

A no, to chodźmy.

(Idą ku drzwiom. Idzi idąc mruczy w zamyśleniu, Nawojkę w mroku miją, nie widzi).

IDZI

Jaśko z Prandocina, Nawojka z Prandocina... zginęła... No... No... *(Głową kręci)*.

(Wychodzą wszyscy trzej).

NAWOJKA *(wypada z mroku, rękami skronie ściska)*

Co zrobić?... Otom jak szczute zwierzę... Co zrobić?...

(W płaszczy się otula, z sali wypada. Zza okna dobiega znów ballada).

GŁOSY Z ULICY

Lecz głosy krzywdy naszej pieśni wtórzą,
a kiedy w rowach nocujem, w badyłach,
cieszy nas mało — z pól uszczknięta róża.
Róża i śpiewka. Krótka szczęścia chwila.

K u r t y n a

AKT CZWARTY

ODSŁONA PIERWSZA

Ulica przed piwiarnią i domem Kaldherbergów. Tłum mieszczan i scholarów zamyka wylot uliczki i patrzy za węgiel, w ulicę, którą ciągnie orszak powracającego z układów paryskich rycerza z Garbowa, zwanego Zawiszą Czarnym. W oknie kamienicy — Kaldherberg i Kasia.

MIESZCZKA (z tłumu)

Patrzcież! Oto orszak pana Zawiszy z Garbowa!

(Trąbki, bębny).

GŁOSY

Z Paryża wraca. Z Krzyżakami układy skończone!

A z nim rycerze!

Strojni! Urodziwi!

Pod proporcami! W zieleń ustrojeni! W wieńce!

(Cienie proporców przesuwają się po murach i zaułkach).

KALDHERBERG

Oto wielmoże, co o naszych losach stanowią.

KATARZYNA

Piękni i odważni.

KALDHERBERG

To na pewno.

(Patrzy w zamyśleniu. Orszak przechodzi).

KATARZYNA
Przejechali.

(Tłum się rozchodzi. Część scholarów wchodzi do piwiarni naprzeciw kamienicy).

KALDHERBERG

A przecież są znaki, że kończy się władanie rycerstwa — „szewalerii“.

KATARZYNA

Mija, co piękne.

KALDHERBERG

Nowe piękno zrodzi się, Kasiu. Gdybyś to wielkość mieszczańską widziała, jakom ja ją oglądał na szerokim świecie!

(Zamyślił się. Katarzynę przez barki objął. Nikną w głębi domu. W zaulek wchodzi: Olavus, Mistrz Andrzej, Idzi, Sobiesz, Mieszek).

MISTRZ ANDRZEJ

Tak, piękne to było widowisko.

MACIEK *(z zapalem)*

A jakie konie! Chyba od prandocińskich lepsze! Widzieliście, mistrzu, tego siwka, co na nim ów rycerz z ciemną brodą jechał? Przedni koń! Hej, Prandocin! „Vacationes“ blisko! Niedługo w domu będę!

IDZI

Silaś przez ten rok rozumu nabral?

OLAVUS *(ironicznie do Idziego)*

Nie tyle, co ty. Byłbyś najlepszy, gdyby nie ten chudziak z Prandocina, Jaśko.

MIESZEK *(zamyślił się)*

Jaśko... coś w nim, wiecie, jest dziwnego. Gdy z nim gadam a nań patrzę, przypomina się Arystotelesowe zdanie: „Poz-

najemy postać rzeczy, a nie rzecz samą". Niby go dobrze znam, a coś w nim jest... (*Urwał, zamyślił się*).

OLAVUS

Rozumny chłopak. Każdą rzecz w lot chwyta.

IDZI (*ręką machnął*)

Ale w dysertacjach się płacze.

OLAVUS (*szorstko*)

Żdźbło w oku bliźniego widzisz, „pater Egidius”. A w swoim...

IDZI (*zły*)

Boć mi już obrzydło to „declinatio” przez wszystkie przypadki: „Jaśko, Jaśka, Jaśkowi”...

MACIEK

On mi kogoś z gęby przypomina. (*Zadumał się gapiowato*).
Tylko kogo, to nie wiem.

(*Zza węgła wychodzi strojny rycerz Geralt*).

MACIEK (*radośnie*)

Pan Geralt! Mistrzu Andrzej! Pan Geralt! Tu, w Krakowie!

GERALT (*podchodzi — wita wszystkich*)

Witajcie, mistrzu Andrzej, witajże, Maćku! Witajcie, panowie „scholares”!

MACIEK (*uradowany*)

Co w domu? Jak ojciec? Ciotki? Domowi? A moja siwka!
A Zbój psisko?

GERALT

Chodźmy gdzie spocząć. (*Do scholarów*). Chodźcież i wy z nami. Wnet wszystko opowiem.

MACIEK

Tu w pobok piwo szynkują.

GERAŁT
Chodźmyż!

(Wchodzą do piwiarni, stół najbliższy zajmują. Przez rozwarte drzwi Geralt na miasto spogląda).

GERAŁT
Piękny Kraków *(Nawojka przechodzi do domu Kaldherbergów. Geralt na nią patrzy)*. Zgrabny chłopak. Rad bym go mieć za giermka!

MISTRZ ANDRZEJ *(do Geralta zwrócony)*
Z Paryża wracacie, panie rycerzu?

GERAŁT
Nie, tym razem nie. Tym razem się jenom do powracającego orszaku pana Zawiszy przyłączył. Cały kwiat rycerstwa z nim tu jest.

MISTRZ ANDRZEJ *(dwornie)*
Pewnie, gdy tu widzim pana Geralta!

MACIEK *(już przy piwie, które gospodarz roznosi)*
A ciotki?

GERAŁT
Wyszły moje zapowiedzi z panną Anną. *(Pociągnął ze dzbanu)*. Ojciec twój ciotkę splacił. *(Po skroniach dłonią musnął)*. I mnie już żonę pojąć pora. Szron mi skronie oszedził.

MISTRZ ANDRZEJ
Lat po was nie znać, panie.

GERAŁT
Szybko zbiegły lata w służbie pani Przygody. Czasum nie miał, by się starzeć.

MIESZEK *(ku Geraltowi)*
Ksiąg ze świata nie macie, od tych rycerzy, panie?

GERAŁT *(patrząc nań)*
Teolog jesteś? Jurysta?

MIESZEK

Artysta, panie.

GERALT

Dla artysty coś się w jukach podróżnych znajdzie. Czeka-
cież chwilę. Warta to rzecz widzenia. Wnet was księgą
piękną ucieszę. Juki mam w gospodzie, tuż za węglem tej
ulicy. Czekaścież. Wnet z księgą powrócę.

MIESZEK

Kto ją napisał?

GERALT (*idzie ku drzwiom, ku ulicy, inni patrzą za nim*)

Italski poeta. Petrarka z Arezzo. (*Wychodzi. W tejże chwili
rozwarły się drzwi Kaldherbergowskiej kamienicy. Stała
w nich, w pełnym blasku letniego słońca, Nawojka w scho-
larskim odzieniu, smukła, z różą przypiętą do ramienia. Ge-
ralt cofa się z krzykiem*). Nawojka!

(*Nawojka zamarta w rozwartych drzwiach. Mistrz Andrzej i Ma-
ciek wypadają na ulicę. Za nimi inni*).

MISTRZ ANDRZEJ i MACIEK

Nawojka!!!

IDZI (*nagle ku skamieniałej Nawojce palcem fanatycznie wskazu-
jąc*)

Wiedźma! Strega! Wiedźma! Otumaniała nas! Oczyśmy po-
stradali. Jakże nie było poznać tej dziewczynskiej gładkiej
gęby! Wiedźma! Gołąb szary, co tęczowego udawał! „Dispu-
tationes“! Sztuki wiedźmowskie! (*Pluje*). Scholares! Schola-
res! Na sąd rektorski! Na stos! (*Z ulicy zjawiają się schola-
rowie, przechodnie*). Scholares! Wołać woźnych! Bedeli!

(*Mistrz Andrzej oczy zakrył. W oknie ukazuje się Katarzyna Kald-
herberg. Za nią ojciec. Katarzyna wychyla się, jakby chciała
krzyknąć. Kaldherberg za ramiona ją ująwszy, w głąb domu wciąga*).

IDZI (*nieprzytomnym krzykiem*)

„Scholares“! To dziewczyna! Omamiła nas! Scholara udawała,
by się ku pierwszeństwu piąć przez sztuki diabelskie! (*Zda
się piąć od krzyku*).

MIESZEK (*wyrywa się z krzykiem ku kręgowi bedeli otaczają-
cych Nawojkę*)

Nie! Nie było w niej nic z urocznych sił, jeno miłość nauki!
Jeno miłość!

OLAVUS (*Mieszka za ramię chwycił*)

Milcz! Nie pojma, gubisz ją tymi słowami.

IDZI

Na rektorski sąd! Na rektorski sąd!

(*Wchodzą bedele, otaczają Nawojkę*).

MISTRZ ANDRZEJ (*z boleścią*)

Nawojka...

OLAVUS (*szeptem ku Geraltowi*)

Straszliwy to człek... Fanaticus.

GERALT (*w gorzkiej zadumie na Nawojkę patrząc*)

Ileż to na świecie różnorakich kobiecych dusz... Ile...

(*Światło mierzchnie. Błyszczą jeno ostrza halabard otaczających
Nawojkę uniwersyteckich stróżów. Hejnał*).

K u r t y n a

ODSŁONA DRUGA

Hejnał Krakowa zabrzmiał. Kurtyna się unosi. Jest mrok, późno-
letni, ciepły. W rozświetlonej piwiarni Geralt, Mieszek, Olavus.
Kaldherbergowska kamienica jest ciemna. Okno zasłonięte okien-
nicą czy może zabite. Scholarowie z tobołkami idą gromadnie ulicą.

CHÓR SCHOLARÓW

A kiedy przyszły „vacationes”,
księgi w tobołek wpycha scholar
i każdy w swoją rusza stronę
do wsi, w szerokie, złote pola.

Już żęńce złote kłosy zżęli,
stogi, by spocząć w nich, wzywają,
spokojnie nam, jak przy niedzieli,
świerszcze nam — piszczki — w trawach grają.

Łacniej chleb dostać, łacniej śpiewać.
Dobro każdemu świadczy lato:
blaski słoneczne i cień drzewa,
pokorne dzięki mu i za to!

GERALT (*do scholarów*)
A wy dokąd ruszacie?

MIESZEK (*głucho*)
Ja do nikąd. W bursie ostanę.

OLAVUS
I ja. Do domu — drogi szmat.

(*Opuścili głowy*).

GERALT
Zmogła was ta dziewczynska sprawa. Nie dziwota. Ale
szczęście, że się tylko tak skończyło. Na klasztorze. Nie na
stosie.

MIESZEK
Nie mówcie! Na Boga! Nie!

OLAVUS (*w zamyśleniu*)
Zda się, że ją widzę. Drobną i nikłą, a tak hardo unoszącą
głowę pod skarżącym krzykiem Idziego.

MIESZEK
„Z miłości do nauki to uczyniła” — rzekła... (*Zamyślił się,
powtarza*). Z miłości...

GERALT

Wasze to słowa, że zacna i cnotliwa była, obroniły Nawojkę od śmierci.

OLAVUS (*w zamyśleniu*)

Scholara Akademii — dziewczynę... Nawojkę...

MIESZEK (*z wybuchem*)

Ona nie wytrzyma w klasztorze! Zembrze tam wnet! Nie była to do modłów dziewczyna! Wszystkie rzeczy świata były jej bliskie.

OLAVUS

Taki to świat. Dziewczynę wiedzy pragnącą od źródła nauki odtrąca.

MIESZEK

Świat odtrąca wszelkich nędzarzy od wszelkich dóbr jego.

GERALT

Młody, z czasem, w którym żyjesz, się nie godzisz! A zgodzić się musisz albo się obwieś na suchej gałęzi!

OLAVUS

Czasy się zmieniają i świata sprawy.

GERALT

Aleć kto lepszych czasów doczeka? (*Do gospodarza*). Miodu nam dajcie, człecze! (*Do scholarów*). Gdy mówicie: świat się przemienia, wiem, że przemija czas „szewalerii”. No, cóż? Stać mnie ino, abym smutek zapił. Jać w ten nowy świat nie pójdę, nie! Ale, zgodzić się muszę. (*Gospodarz miód przed nimi postawił, Geralt szklankę nalał, pije*). A mnie jeno trza się zgodzić (*pije*) ze sławą Kaldherbergów, mieszczańską, kupiecką sławą, bogactwem, mocą! (*Pije, spluwa*). Tfu! (*Do scholarów*). Czemu nie pijecie? Samemu pić smutno... (*Odstawia kielich*). Swój rozum mam. Jeno mi ta dziewczynska, ta Nawojki sprawa trochę rozum pomąciła... pomąciła... (*Zamyślił się*).

(Ulicą przechodzi pochylony Mistrz Andrzej. Scholarowie ujrzeni go, wybiegają na próg).

OLAVUS, MIESZEK

Mistrzu Andrzej! Mistrzu Andrzej! Chodźcie do nas.

(Mistrz Andrzej wchodzi do piwiarni, Geralt od stołu szklanekę miodu unosi).

GERALT

Wasze zdrowie, mistrzu!

MISTRZ ANDRZEJ

Piękne dzięki, panie rycerzu. Co tam moje zdrowie...

(Siadł przy stole. Scholarowie obok).

MIESZEK *(ciepło, serdecznie)*

Mistrzu, toć nie myślcie, że wasza to вина. Wyście ją dobrem obdarzyli. Jenó ludzkie prawa obróciły je na zło.

(Zamyślili się. Przed domem Kaldherbergów staje Pietrusia z koszykiem i Pani Rzepka).

PIETRUSIA

Tak, pani Rzepka. Nie wiadomo, kiedy Kaldherbergi wróca. Pusto, smutno. *(Wzdycha. Do ucha Pani Rzepki).* Wiecie, pani Rzepka, jak to można dziewczynę na śmierć chcieć wysłać za to, że się uczyć chciała!

PANI RZEPKA

Co ty gadasz, dziewczyno! Tfu! Obrza boska. Bezprawie! Dziewczyna za chłopaka się odziewa i do szkoły z chłopakami idzie! Zgorszenie! Diabelskie sprawki!

PIETRUSIA

E, pani Rzepka! Nic w niej z diabła nie było. Ot, do nauki ciekawość miała!

PANI RZEPKA

Tfu! Pietrusia! Wypluń, coś rzekła. Idź do dom i do roboty się bierz. Tam robota dla dziewczyny! Nie w ławkach ze studenty wysiadywać!

(Wchodzi do domu Kaldherbergów. Pietrusia odchodzi).

MIESZEK *(w mroczne okno naprzeciw patrząc)*

Panna Kaldherberg do krewniaków na wieś wyjechała, w dworzyszczu się zamknęła. Mówią, że nigdy nie wróci. Nawojka w klasztorze zamknięta...

GERALT

Nawojka! Panna Katarzyna! Mniejsze tedy nieszczęście, że obie wspominasz! *(Z płaszcza, z sakwy wyciąga wiele wizerunków dam. Na stole przed Mieszkciem je rozrzuca. Z pijacką dumą)*. Patrz, młody. Z rycerskich piersi na turniejach moją włócznią zdarte wizerunki dam: Elżbieta, Elwira, Dorota, Hedwiga... Miłości przechodzą jak wiosenne burze... *(Książkę z zanadru wyciąga, na stół ją ciska)*. Niech ci to ostanie na zawsze, poeto!

(Scholarowie schylają się nad księgą).

MIESZEK *(tytuł czyta)*

„Do Laury” — Petrarka z Arezzo.

GERALT *(pijany)*

Idą pieśni nowe, ludzkie sprawy głoszą... Miłość inaczej śpiewają. niżli my, „szewaliery”...

MISTRZ ANDRZEJ *(na Geralta patrząc)*

Motyl, w swych skrzydłach pył kwiatowy nosząc, ani wie, że zapładnia drzewa...

MIESZEK

O czym mówicie, mistrzu?

(Geralt o stół się oparł. Zda się drzemać).

MISTRZ ANDRZEJ (*na Geralta wskazując*)

Czyliż on wie, co wam dał i co te księgi z sobą niosą? Petrarka z Arezzo rzecz ludzką śpiewa. We własnej mowie ją głosi.

MIESZEK

We własnej mowie? Nie po łacinie? Sprawę ludzką?

MISTRZ ANDRZEJ

We własnej mowie śpiewa ludzką sprawę.

(*Zamyślili się znów*).

OLAVUS

Kiedyż takie książki do Akademii trafiają? Kiedy prawdziwie można będzie rzec o szkole: „Obfiteś źródło wiedzy, z którego spragnieni czerpać mogą”? „Fons doctrinarum irrigens, de cuius plenitudini hauriant cupientes”...

MIESZEK (*podejmuje*)

„Szkóło, nauk przemożnych perło”...

MISTRZ ANDRZEJ

Świat się przemienia... Może kiedyś, choć to dziś zda się niepodobnym do prawdy, na scholarskich ławkach, pobok chłopców, zasiądą dziewczęta?

GERALT (*ocknął się*)

E, mistrzu... Na co? Więcej takich Nawojek ze świecą szukać darmo. Nie na dziewczętach nauka stoi.

(*Nuci swoją przyśpiewkę*).

Paniami stoi wesele,
jegoż jest na świecie wiele...

MISTRZ ANDRZEJ

Niewiele tego wesela dziś na świecie. A jeśli kimś wesele świata, jego nadzieja, jego radość stoi — to młodymi! (*Do Mieszka i Olavusa*). Dźwignijcie głowy, „scholares”! Jesteście młodzi! Młodzi!

*(Rękę wyciągnął. Wraz z ulicy dobiegają głosy scholarów, którzy
ciągną miastem. Mieszko i Olavus do drzwi podchodzą).*

CHÓR SCHOLARÓW

Szkoło, tyś wiedzy jest źródło obfite,
którego fala czysta z głębin bije.
Dno owych głębin obaczysz ukryte,
jeśli z czystego źródła wiedzy pijesz.
Niechajże każdy wzrokiem nieulęklým
dna twego patrzy poprzez głębie twoje,
bo co prawdziwe, toć jest także pięknym,
nauka prawdą i pięknością poi!

*(Przechodzących scholarów oblewa światło. Piwiarnia,
Geralt nikną w cieniu).*

K u r t y n a

EPILOG

Na przedsceniu w smudze blasku jawi się Wagant. Przysiadł z lutnią na kolanach. Po strunach przebiegł palcami.

WAGANT (*mówi przy wtórze lutni*)

Mierzchną odległe dzieje.
Oto świt nowy. Dnieje.
Mroków nikt nie pamięta.
Wstał nowy świt, dziewczęta.

Myśli dziewczęce płyną —
jak ptaki — na skrzydłach rozwartych.
Przed chłopcem, przed dziewczyną
szerokie szlaki otwarte.
Szkół odrzwia otwarte na ścieżaj,
czas boleść dziewczęcą uśmierzył.

Zamilkł dziewczęcy krzyk hardy,
zagaś blask halabardy
w strażnika srogiego ręku.
Cichajże, stara piosenko,
brzmij, śpiewie nowy, wesoły,
na chwałę panien i szkoły.

Nie, nie może być inak —
w świecie żywie dziewczyna.
Myśli świat jej nie pęta —
w świecie żyją dziewczęta.

Lutni, dobrą wieść głoś:
świat — dziewczynska to włość.
Szkola do wrót ją wzywa —
ucz się, panno szczęśliwa,
nikt twej myśli nie pęta —
świat was woła, dziewczęta.
Lutni, dobrą wieść głoś:
świat — dziewczynska to włość.

(Lutnia).

(I oto przesuwają się korowodem osoby starego dramatu: scholarowie, mieszczenie, bakalarusy Krakowskiej Akademii. Idą w smudze światła).

WAGANT *(wstaje, na przechodzących wskazując mówi)*

Lecz przecie — warto pamiętać
o cnej dziewczynie w pętach,
choć — wierę — sprawa skończona,
na którą przyszło nam patrzeć:
działa się — za Jagiellona —
grano ją w krakowskim teatrze.

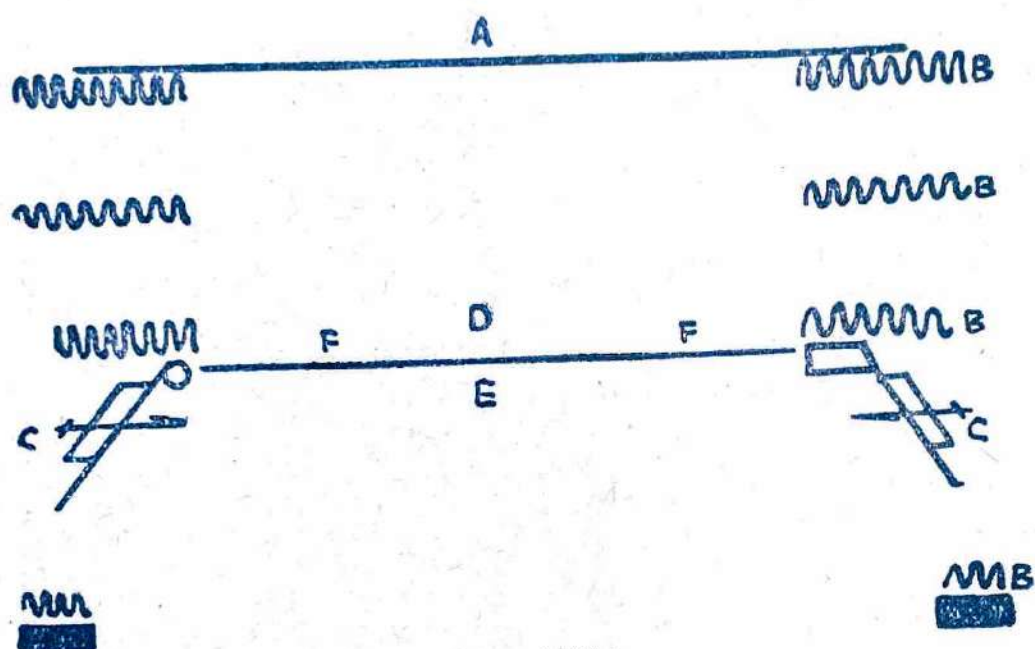
(Korowód).

Spójrz: idą ku wiedzy światłu
aktorzy tej sprawy starej.
Stapają drogą niełatwą
bakalarusy, scholary.

Pozdrów ich — dzisiejsza młodzi —
już mrok ich teatrum otoczył...
Mierzchnie... Czas nowy się rodzi —
młodość ku wiedzy kroczy.

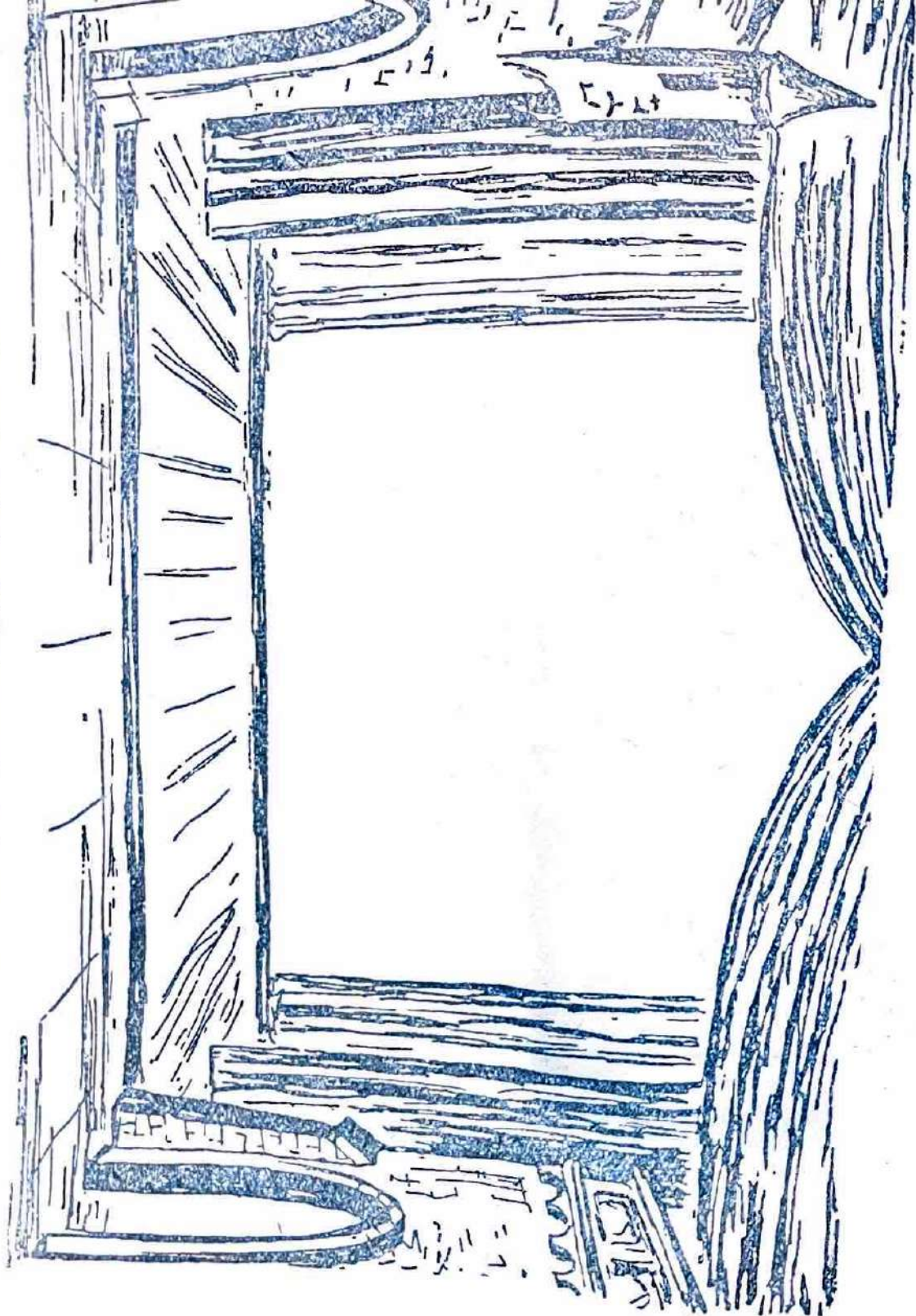
(Przylączy się do korowodu. Przechodzą. Światło mierzchnie).

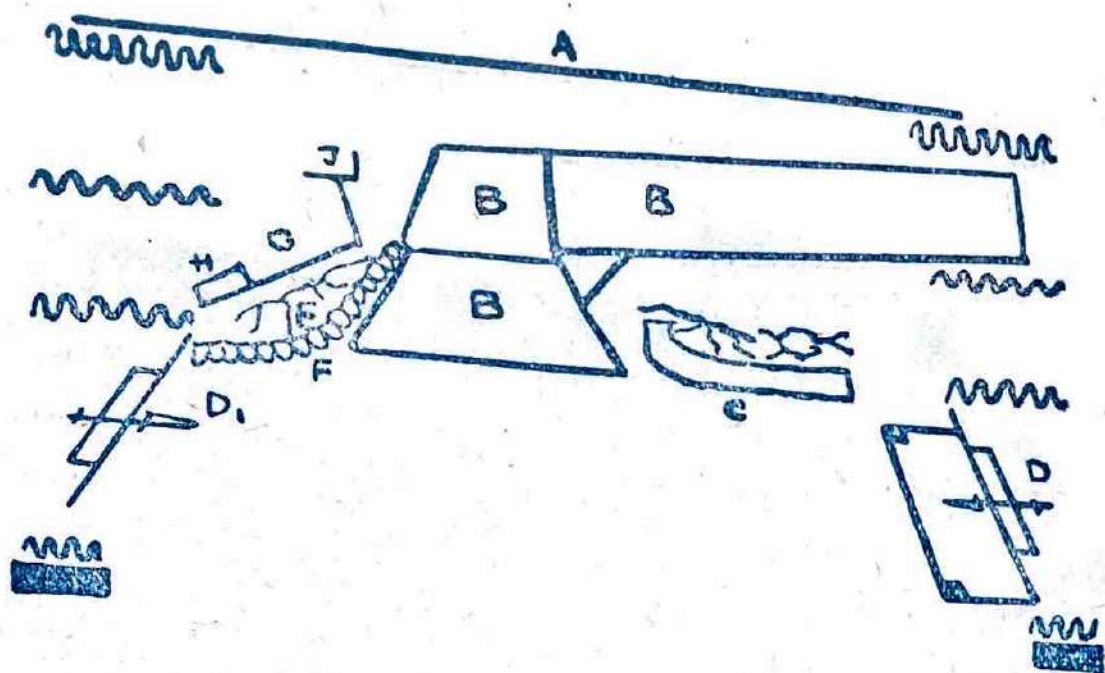
DEKORACJE I KOSTIUMY



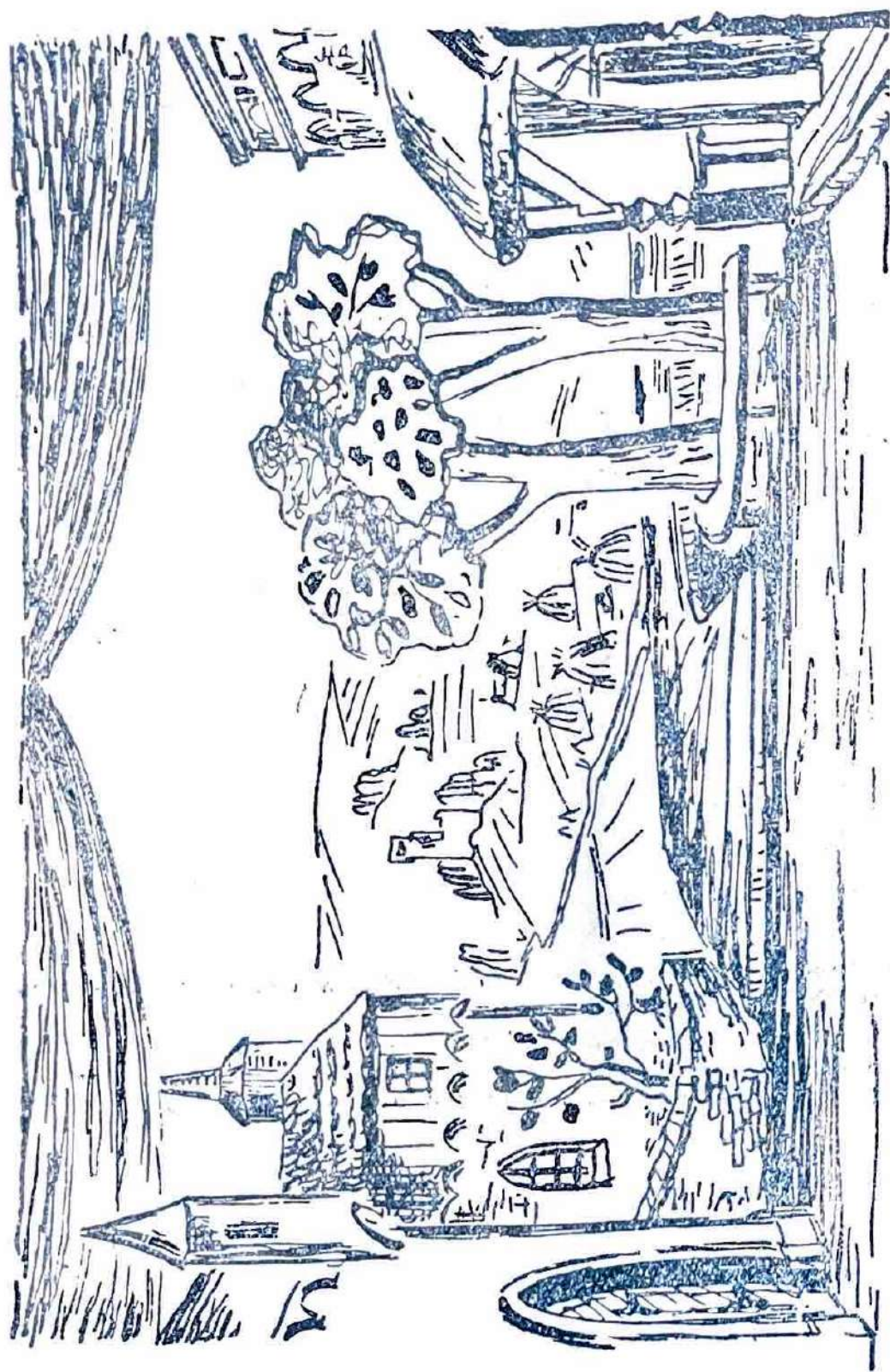
Rys. 1. Ogólny plan podziału sceny: A — horyzont; B — kotary rozsuwane na boki i kurtyna; C — dwa stałe elementy dekoracyjne architektury średniowiecznej; D — właściwa scena, na której ustawiamy dekoracje; E — proscenium, na którym odbywają się intermedia; F — malowana kurtyna do intermedium scholarów w akcie drugim.

rys. 2. Ogólny widok dekoracji stałych: biały horyzont, dwie pary kotar na drugim planie i fragmenty architektury gotyckiej na pierwszym planie.

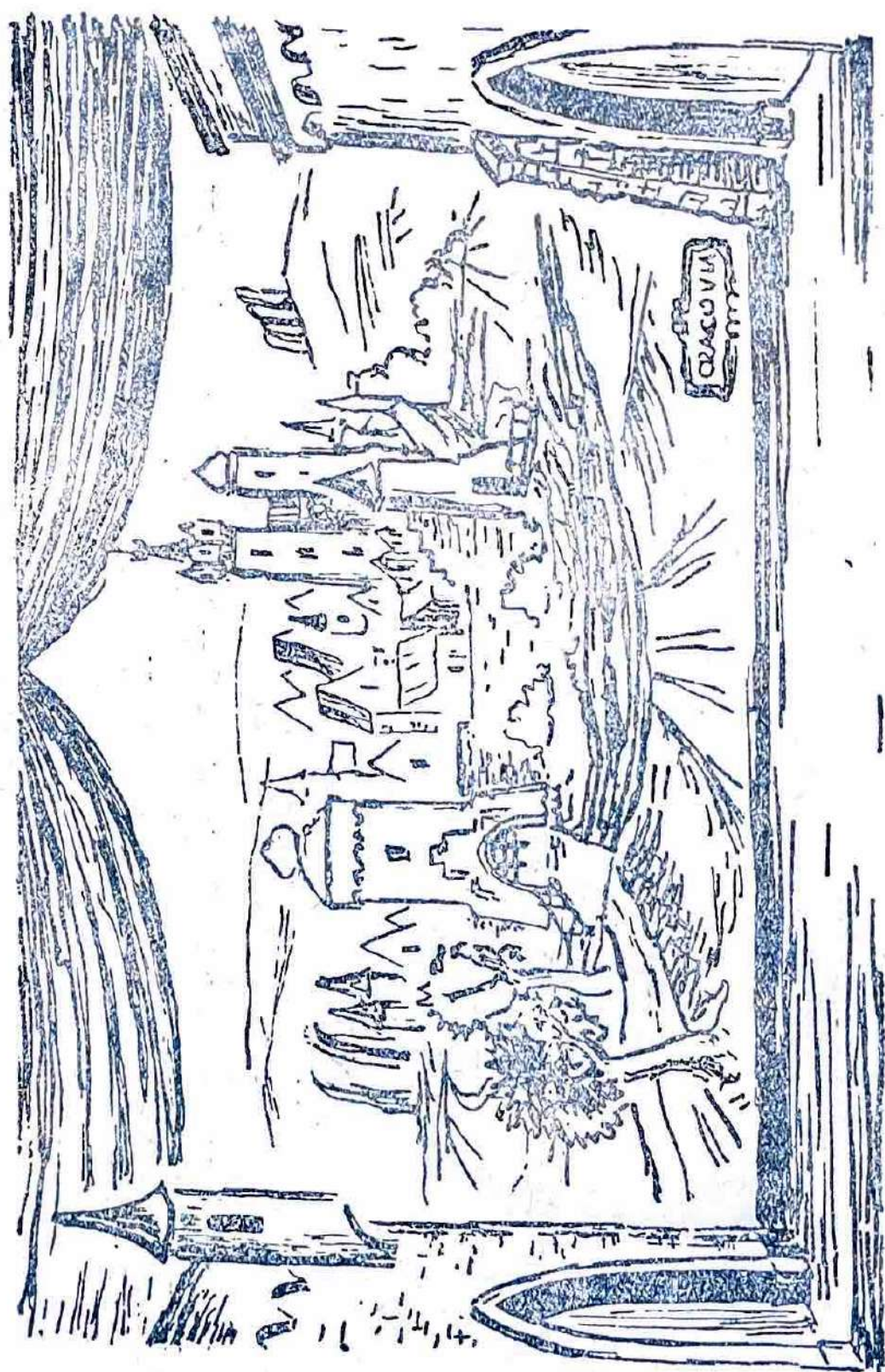




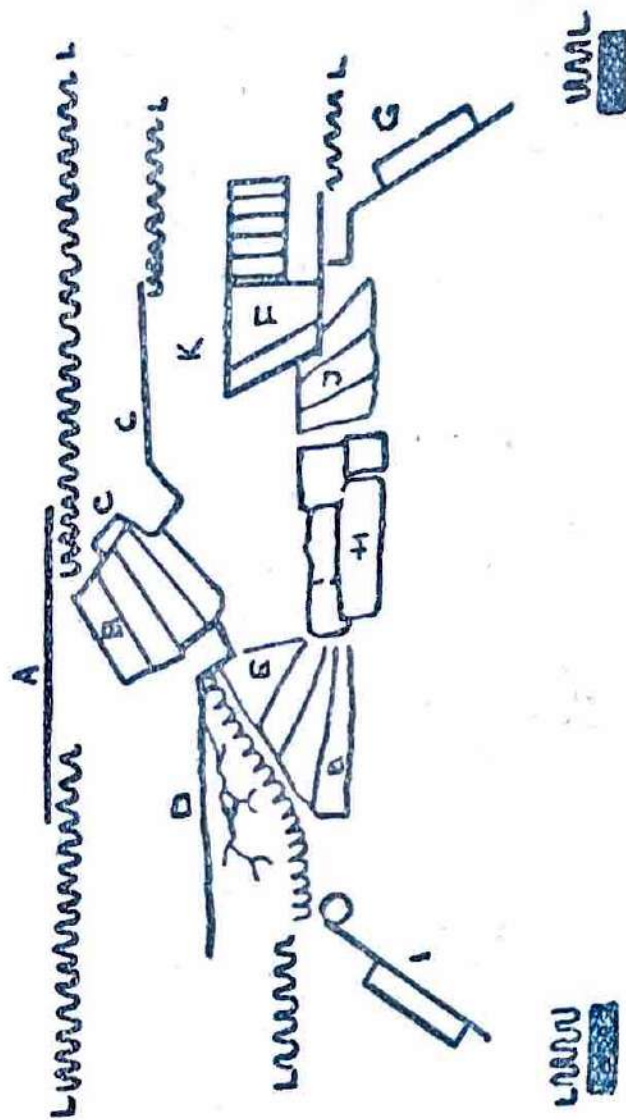
Rys. 3. Plan aktu I: warowny dwór Prandotów i karczma. A — horyzont z namalowanym widokiem pól w okresie żniw; B — podesty, które wyznaczają drogę do dworu; C — ława i drzewa; D — karczma; D1 — wejście do dworu; E — gruszka; F — mur; G — dwór; H — okno mistrza Andrzeja; I — wieża i okienko Anny.



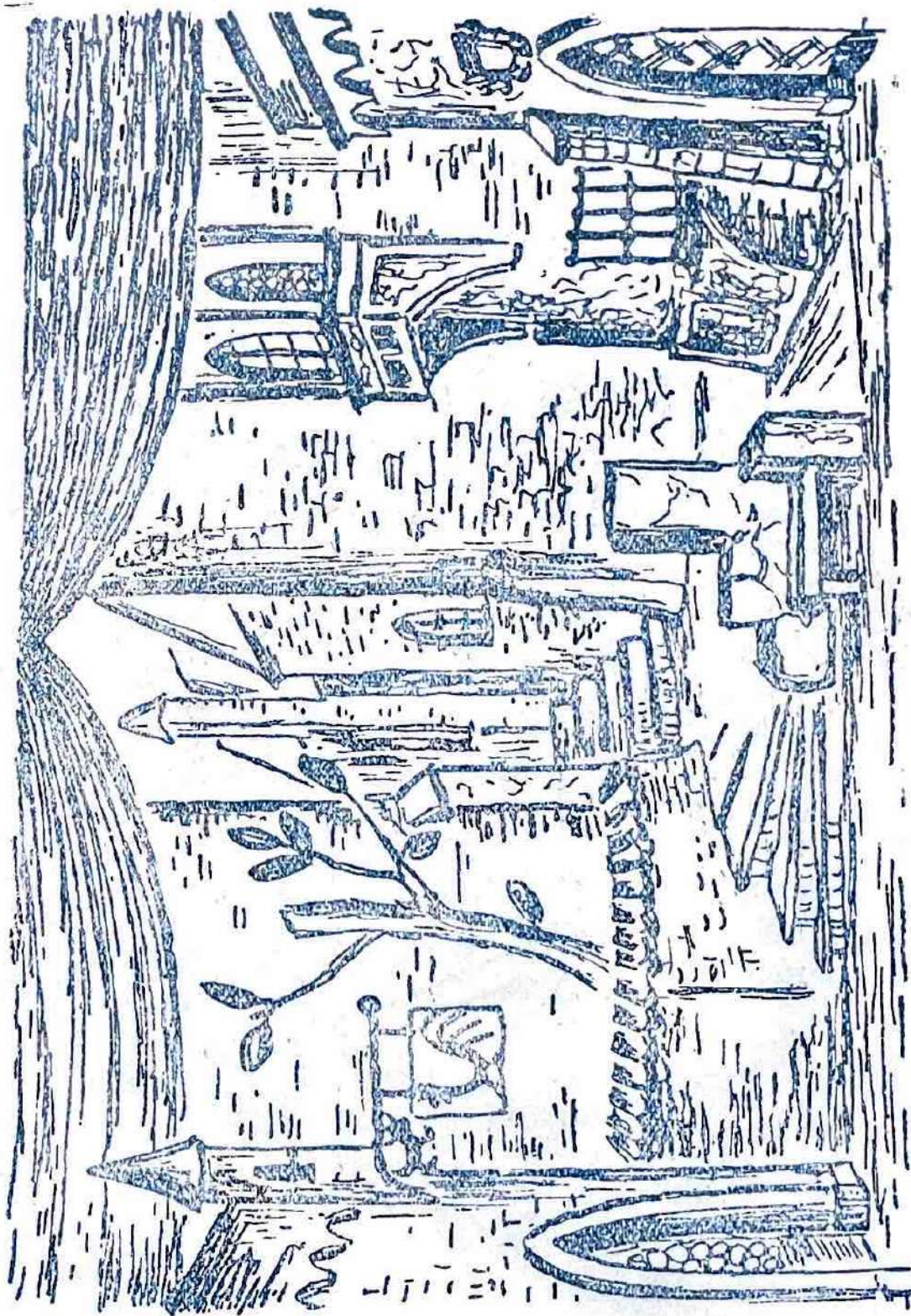
Rys. 4. Widok Prandocina w akcie I. Z lewej — dwór Prandoty, z prawej — karczma, w tyle — dwa drzewa i ławka.



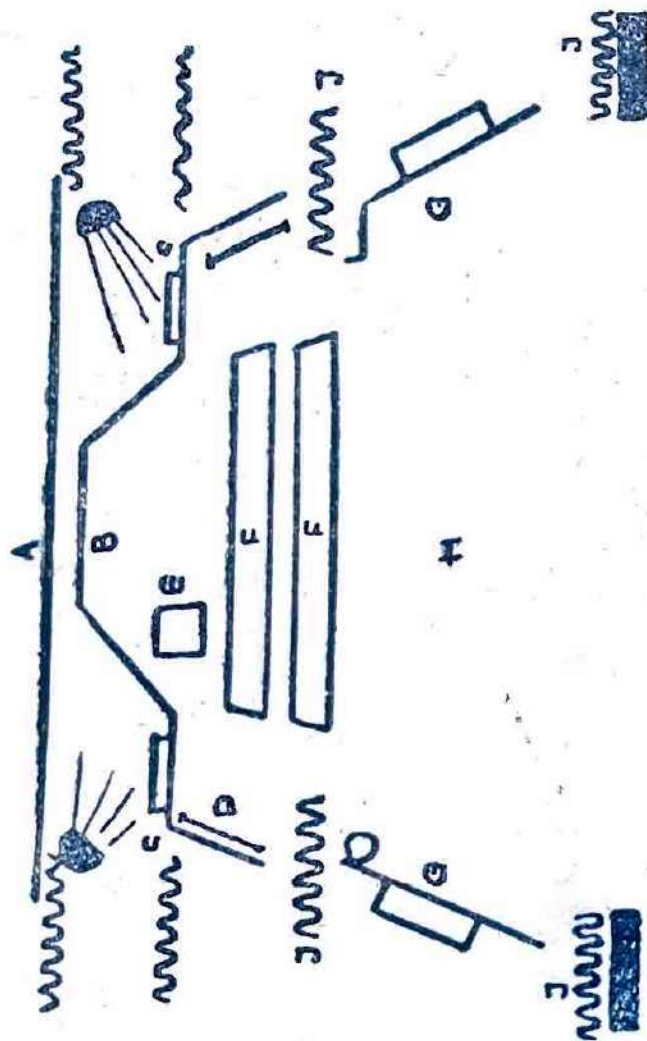
Rys. 5. Akt II, Intermezzo na przedsceniu.



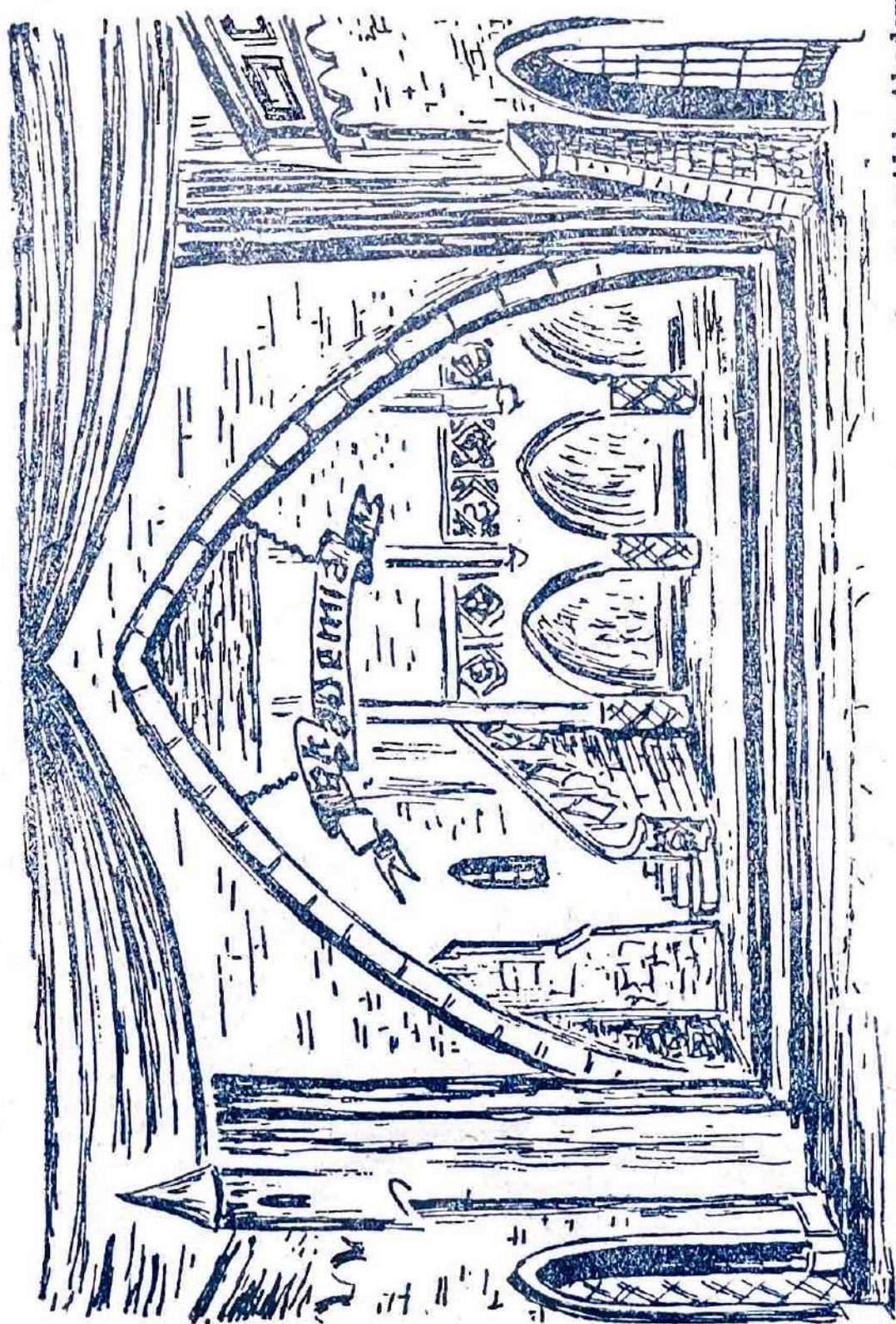
Rys. 6. Akt II, odsłona I: krakowska ulica. A — horyzont; B — schody; C — dom w głębi; D — ściana domu, przed nią drzewo i mur; E — schody uliczki; F — dom Kaldherberga, okno w wykuszu; G — wejście do domu; H — ławka na ulicy; I — wejście do piwiarni; J — pochylnia łącząca wyższą część ulicy z niższą; K — ulica; L — kotary.



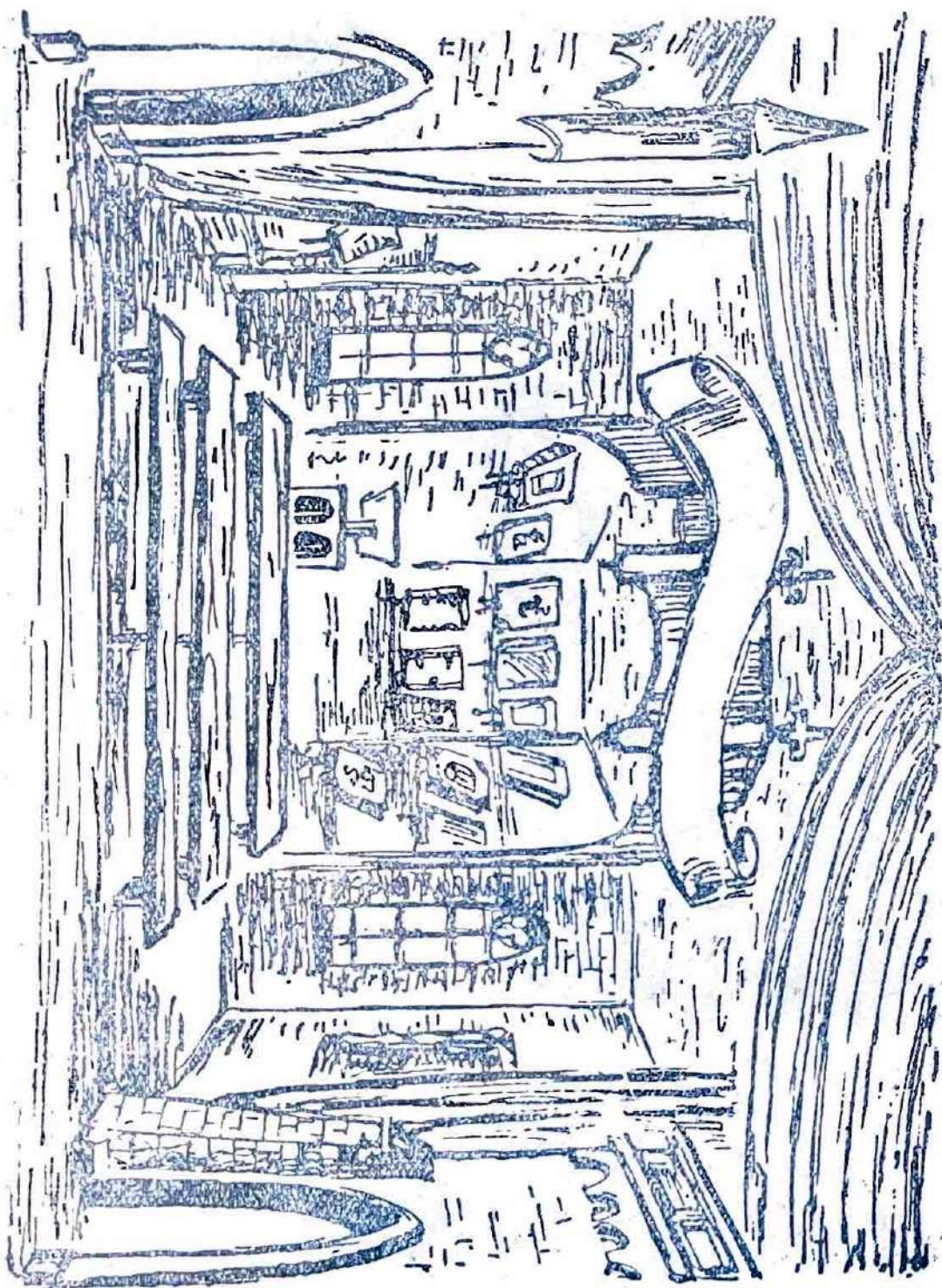
Rys. 7. Widok ogólny ulicy krakowskiej. Na środku kamieńna ława



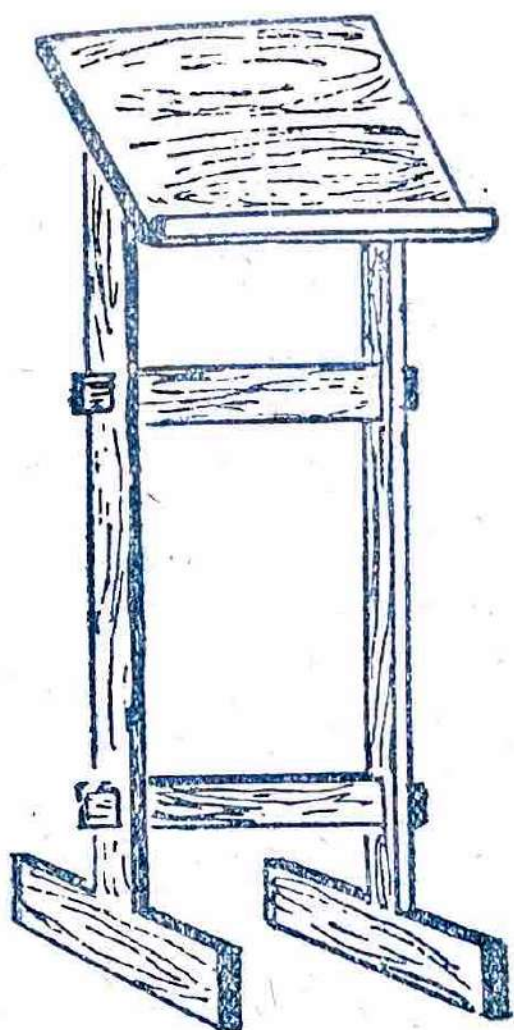
Rys. 9. Kolegium sztuk. Akt III, odsłona I. A — horyzont; B — ściany kolegium z półkami na których leżą stare księgi; C — ściany z oknami; D — tablica; E — pulpit bakałarza F — ławy scholarów; G — stała dekoracja na przedsceniu; H — przedscenie.



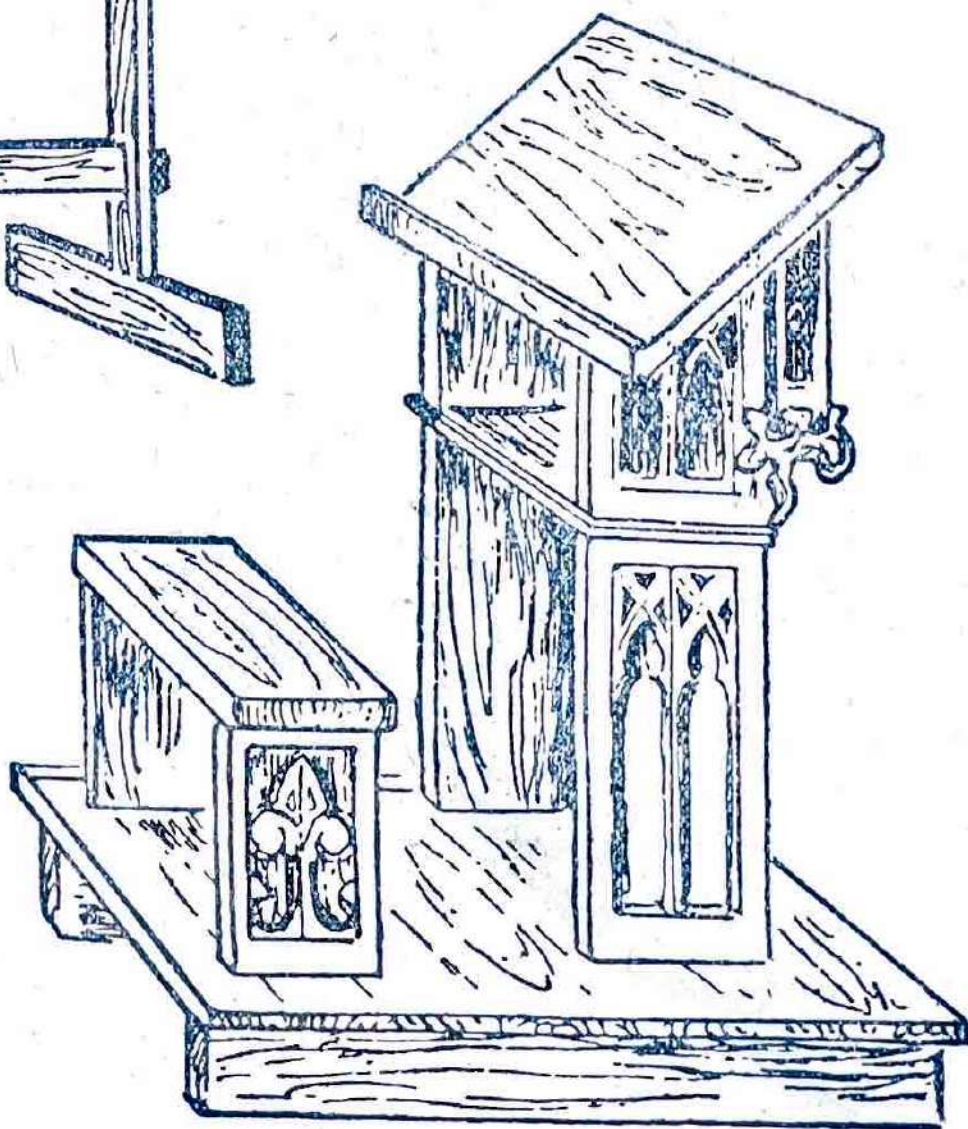
Rys. 8. Akt III: intermezzo na przedsceniu. W tyle na kotarze namalowany widok Akademii.

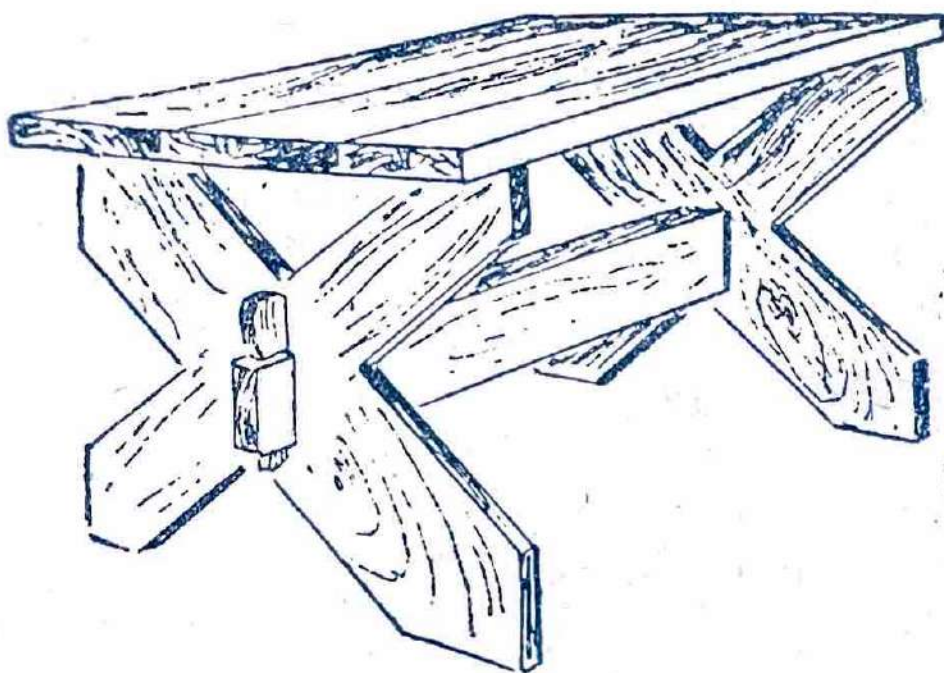


Rys. 10. Kolegium sztuk.

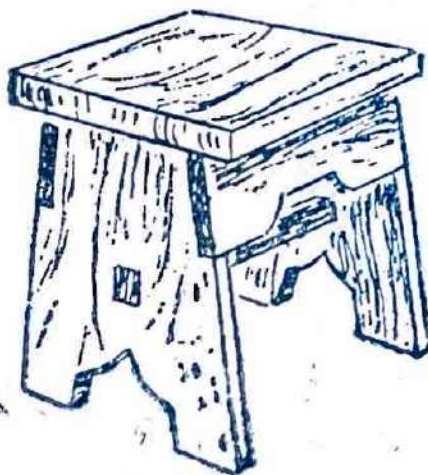


Rys. 11. Pulpit do nut
w domu
pulpit bakałarza





Rys. 12. Stół i stolki do aktu I.





NAWOJKA

Długa koszula ze zgrzebnego płótna, na to wąska błękitna suknia bez rękawów, sznurowana od szyi do pasa. Spod sukni wystaje biały fartuch. Warkocze, nogi bose.

NAWOJKA JAKO JAŚKO Z PRANDOCINA

Kaftan ciemnozielony z kapturem, dość luźny, ściągnięty paskiem. Przy szyi i przy mankietach małe metalowe guziczki. Pończochy szare, obuwie brązowe, na głowie czarna mycka.



MISTRZ ANDRZEJ

Ciemnoszara szuba z długimi rękawami, na wysokości łokcia rozcięcie dla przełożenia ręki. Rozcięcia i kołnierz obszyte brązowym pluszem lub aksamitem. Czapka szara, odwinięcie brązowe. Obuwie czarne.

MACIEK PRANDOTA

Kaftan zielony, serdak cynobrowy, sznurowany z przodu i obszyty szarym futerkiem. Jedna nogawka spodni zielona, druga zielona w cytrynowe pasy, obuwie czerwone. Na włosy naciągnięta siatka ze złotego sznurka. Pasek nabijany złotymi ćwieczkami, kaletka.



IDZI

Czarny płaszcz z kołnierzem brązowym o kroju tzw. szalowym, rękawy szerokie. Czapka czarna z podgiętym przodem. Obuwie czarne, wydłużone.

SOBIESZ

Koszula żółta, kaftan bez rękawów, granatowy, o ponacinanych brzegach, odgięte przody tworzą kołnierz w pomarańczowym kolorze. Spodnie b. obcisłe, szarozółte, czapka i obuwie brązowe. Przy pasku kaletka.



PANI CIECIORKA

Suknia wierzchnia ze śliwkowego aksamitu, z bardzo długimi, rozcię-
tymi rękawami, obszycia czarne. Suknia spodnia buraczkowa, duży,
okrągły, biały, płócienny kołnierz i czepec, który upina się na dwóch
stożkach kartonowych przyszytych do spodniego czepeczka. Pasek,
przy nim na taśmie klucze.

RYCERZ PRANDOTA

Suknia wierzchnia ciemnofioletowa, długa do pół łydki, z kolistym
karczkiem, zapinana na drobne guziczki, rękawy b. długie z rozcięciem,
jeden z rękawów założony za pas z tyłu. Rękawy spodnie jasnobrązowe,
buty ciemnoczerwone. Pas z mieczem.

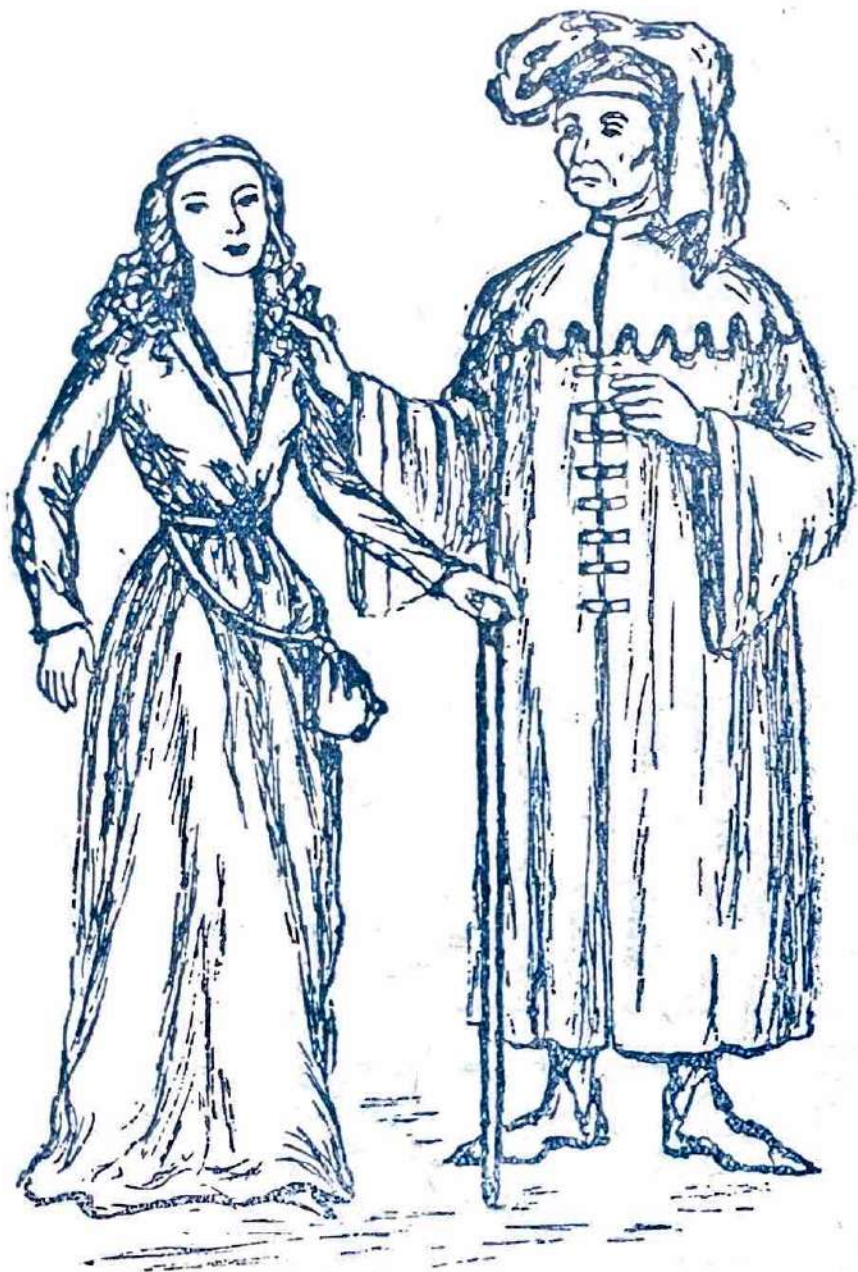


ANNA PRANDOTA

Suknia wierzchnia ciemnoszafirowa z wiśniowymi obszyciami, o rękawach b. szerokich od łokcia. Suknia spodnia czerwona w złocisty deseń, wąskie rękawy od łokcia do dłoni zapinane na drobne złote guziczki. Nisko na biodrach pasek ze złotych ogniów, złote spięcie przy szyi, włosy ujęte w złotą siatkę. Kołpaczek szafirowy obszyty złotym galonem i perełkami, z przodu kitka z białych piórek. Obuwie wiśniowe.

RYCERZ GERAŁT

Obcisły kaftan z wiśniowego sukna, z przodu zapięty na drobne złote guziczki, dół powycinany w zęby. Spod kaftana wystaje kołnierz zachodzący na szyję i wąskie zapinane na drobne guziczki rękawy z granatowego materiału. Tego samego koloru obcisłe spodnie, czerwone buty o wywiniętych cholewkach. Ostrogi, pas z krótkim mieczykiem. Włosy długie, ujęte przepaską.



KATARZYNA

Szarobłękitna suknia, rękawy i stanik b. obcisłe; rękawy rozcinane od dłoni do łokcia, a stanik — od pachy do pasa i zasznurowane. Obszycie dekoltu i spodnia sukna granatowe, przy pasku kaletka z wiśniowego sukna, włosy w lokach, przepasane błękitną wstążką, laska.

KALDHERBERG

Długa do kostek szuba z brązowego sukna (sukno można zastąpić flanelą). Duży kołnierz o powycinanych brzegach i obszycie rękawów z szarego sukna. Na głowie czarny kaptur udrapowany, końce materii spadają na ramię. Pończochy szare, obuwie brązowe.



PANI RZEPKA

Wierzchnia suknia fioletowa, obszycia przy dekolcie i rękawach żółte, przód spódnicy podniesiony i założony za pasek. Suknia spodnia jasnozielona, z długimi rękawami. Czepiec w formie wałka, z żółtego jedwabiu, otacza głowę; przewiązania nad czołem i pod brodą z cienkiego białego płótna. Od paska na spodniej sukni wisi kaletka z pomarańczowego sukna.

PIETRUSIA

Wierzchnia suknia w kolorze poziomkowym, podniesiona i spięta na bokach, stanik z przodu rozcięty i zasnurowany. Spodnia sukienka jasna, szaroniebieska z ciemniejszym pasem u dołu, ma rękawy rozcinane od łokcia i sznurowane. Spod zasnurowania widać białe rękawy ko-szuli, jej rąbek otacza też szyję. Na głowie biała chusteczka tworzy czepeczek, włosy splecione w jeden warkocz. Na nogach niebieskie pół-czochy i drewniane chodaki, które przytrzymuje szeroki rzemień.



WŁAŚCICIEL PIWIARNI

Jasnobrązowy kaftan, spodnie szare. Kaptur z kołnierzem ponacinanym w zęby i czapka — czerwone. Obuwie brązowe, cholewka wywinięta i ponacinana. Fartuch biały.

ŁUCZNIK

Kaftan, b. obcisłe spodnie i obuwie jasnobrązowe, na to tunika ciemnoczerwona. Hełm z blachy i misiurka spadająca na ramiona. Misiurkę robimy szydełkiem lub na drutach z cienkiego sznurka i malujemy srebrną farbą. Pas, miecz, łuk i kołczan na strzały.